J. K. KOCHANOWSKI.

TRZY ODCZYTY
O
POLSCE.

Polska—to wielka rzecz.
(St. Wyspiański)

Kolekcja
Emila Kurnasia

W WARSZAWIE
E. WENDE I SPÓŁKA.
KRAKÓW — S. A. KRZYŻANOWSKI.

J. K. KOCHANOWSKI.

TRZY ODCZYTY
o
POLSCE.

Polska—to wielka rzecz.
(St. Wyspiański)

Kolekcja
Emila Kornasia

WARSZAWA
E. WENDE I SPÓŁKA.
KRAKÓW — S. A. KRZYŻANOWSKI.

DZIEŁA
J. K. KOCHANOWSKIEGO.

SZKICE I DROBIAZGI HISTORYCZNE. *SERYA DRUGA.*
CENA RB. 1.80.

ECHA PRAWIEKU I BŁYSKAWICE PRAW DZIEJOWYCH NA TLE TERAŹNIEJSZOŚCI.
CENA RB. 1.35.

NAD RENEM I NAD WISŁĄ— ANTYTEZA DZIEJOWA.
CENA RB. 3.

POSTĘP LUDZKOŚCI, JAKO WYRAZ PRAW PSYCHICZNYCH ROZWOJU.
CENA RB. 3.60.

WARSZAWA—E. WENDE I S-ka.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu CZYTELNIA

CM KEK 332269

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung.
Warschau den 20. 3. 1917 T. № 4741. Dr. № 280.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 75/2015/CM

POMNIK
MIESZKA PIERWSZEGO I BOLESŁAWA CHROBREGO
W KATEDRZE W POZNANIU.

SKŁADAM

W HOŁDZIE SERDECZNYM

PAMIĘCI MEJ ŻONY.

TREŚĆ.

Str.

1. Początki państwa polskiego 3
2. U progów drugiego Millenium (966-1916) . . . 35
3. Dwie rocznice (Charakterystyka historyczno-psychologiczna Polski na tle dziejów rozwoju Europy) 86
4. Przypisy 129

Składamy tu przed czytelnikiem trzy odczyty publiczne, ujmujące łącznie w kierunku politycznym, kościelnym, społecznym i psychologicznym próbę charakterystyki zawiązków Polski historycznej, jako przesłanki dziejowej dalszego jej rozwoju.

Pierwszy z tych odczytów został wygłoszony przez autora dwukrotnie: d. 16 stycznia i 5 lutego 1913 r. w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, na rzecz Towarzystwa Miłośników Historyi, oraz jednej z instytucyi dobroczynnych, a wydrukowany w maju t. r. w „Przeglądzie Narodowym“, oraz w odbitce osobnej; drugi — na Zebraniu dorocznem Towarzystwa Miłośników Historyi d. 26 lutego 1916 r. w „Kamienicy Książąt Mazowieckich“, poczem ukazał się w tomie XX

„Przeglądu Historycznego“, z tegoż roku, oraz w odbitce; trzeci, wygłoszony na dorocznem zebraniu publicznem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w gmachu jego przy ul. Śniadeckich (Kaliksta) № 8, d. 25 listopada 1916 roku, a przeznaczony do Sprawozdania rocznego tej instytucyi, ukazuje się tutaj w druku poraz pierwszy.

Autor.

w Warszawie,
dnia 1 marca 1917 r.

POCZĄTKI
PAŃSTWA POLSKIEGO.

Niepodobna w jednym wykładzie ogarnąć całości tych zjawisk, bodaj nawet najbardziej zasadniczych, jakie łączą się, w świetle nauki, z początkami któregokolwiekbądź państwa, jako ram politycznych narodu. Jakkolwiek bowiem Historya nie jest już dzisiaj, zwłaszcza w poczuciu badaczów ostatniej doby, tem, co się popularnie, a najprzeważniej w znaczeniu etycznem, zwało *Magistra vitae;* jakkolwiek dziś od historyka wymaga się raczej stwierdzania faktów i hermeneutycznego ich oświetlania, zgodnego z właściwościami czasu i środowiska, aniżeli przemijającego z natury rzeczy sądu o roli dziejowej jednostek i pokoleń, to jednak historya nie przestaje być, mimo to, mistrzynią życia. Przeciwnie! Dzięki hasłom nauki czystej, pogłębia ona raczej tę rolę swoją, jako gałąź wiedzy, która umożliwia, na podstawie udoskonalanej wciąż wykładni przeszłości, poznawanie genezy, a z nią i istoty dalszego rozwoju.

Jest to rola szczytna, ale i trudna zarazem.

Szczytna — bo niemasz zjawisk, któreby umysł nasz obchodziły żywiej, aniżeli zjawiska z rozwo-

jem człowieczeństwa naszego związane; trudna, bo — naukowa, a więc przedmiotowa ocena tych zjawisk, bywa najczęściej nieosiągalna ze względu na oddźwięk, jaki one znajdują w podmiotowości badacza.

Oto co podkreślił tak słusznie, niedawno temu, jeden z największych myślicieli czasów ostatnich, znakomity rodak nasz, Ludwik Gumplowicz [1], w słowach następujących:

„Istnieje wielka różnica między naukami przyrodniczemi w ścisłem znaczeniu tego słowa a (humanistycznemi)...; jako zoologowie, badamy i opisujemy żywot — nie nasz; jako chemicy, badamy i opisujemy byt i własności materyi martwej, która nam jest obca. Natomiast, jako historycy i socyologowie, badamy społeczeństwo, którego jesteśmy cząstką. Stąd wielka różnica w zachowaniu się naszem wobec przedmiotu, przez nas badanego. Różnica ta ujawnia się w tem, że chemik nie stawia sobie pytania, czy azot dobrze czyni, nie łącząc się z wodorem, czy tlen słusznie sobie postąpił, łącząc się z rtęcią. Ani astronom nie stawia sobie pytania, czy księżyc, wstępując między słońce a ziemię, zasługuje na pochwały, czy na naganę. Ale niema historyka, któryby nie czuł się kompetentnym do wydawania sądu o słusznem czy niesłusznem postępowaniu króla X, albo ministra Y, któryby nie chwalił lub nie ganił przewódcy powstania czy opozycyi parlamentarnej;

co więcej — niema (powiedzmy — nie było niemal do niedawna) historyka, któryby takiego rozdawania pochwał i nagan nie uważał za główne zadanie swoje, któryby nie udzielał rad i nauk bohaterom swoim, jak właściwie powinni byli sobie postąpić"...

Dalej jednak tenże sam myśliciel woła[2]: „Nauka... nie należy do żadnego obozu; nie jest ona stroną wojującą, lecz tylko jakby stacyą, z nadziemskiego punktu obserwacyjnego badającą ruchy stron walczących. Jej celem nie jest zwycięstwo, lecz — poznanie; nie jest ona stronnicza, lecz — nadpartyjna!"

Jest tak istotnie, a przynajmniej — dodajmy — tak być powinno. Pojmujemy to dobrze i chodzi tylko o to, abyśmy w świątyni nauki kazali rozwadze panować nad uczuciem.

Nie potrzeba długich ani licznych wywodów na to, by stwierdzić, że jeśli o historyę chodzi — łatwiej jest do ideału, o jakim mowa, zbliżyć się w zakresie czasów dawniejszych, niż nowszych. Zjawiska dziejowe bowiem, powstające z zespołu czynów, dyktowanych przez uczucie i rozum, a płynące z impulsyjności żywiołu oraz hamującej go roli czynników refleksyjnych, które poddają szeroką a bujną rozmaitość objawów życia społeczno-dziejowego wspólnemu mianownikowi jego wymagań, — zjawiska te tężeją w otchłani czasu i, wyzwalając się z chaosu uniesień i porywów

chwili, przybierają zwolna postać kryształu, którego kształt przekazuje przyszłości to tylko, co było ongi postacią najistotniejszą bytu doby minionej. Im odleglejsza jest ona, tem bardziej kryształ, o jakim mowa, jest w zasadniczych cechach swoich zwarty, tem mniej podatny, jako pastwa, dla nienaukowych aktualności chwili bieżącej.

Badanie dziejów pierwotnych czyni tedy zadość nietylko popędowi umysłu ludzkiego do zgłębiania zjawisk *ab ovo*. Dostępne dla nauki dno przeszłości darzy nas nadto widniejącym na jego płaszczyźnie przekrojem tych warstw skamieniałych bytu, odbiciem tych linii wytycznych rozwoju, po których proces dziejów toczył się przez wieki, stwarzając i kształtując — obok języka i kultury, będących najistotniejszym wyrazem istnienia danego narodu — p a ń s t w o, jako obu tych skarbów gwarancyę i zabezpieczenie.

Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że jądrem „historycznem“ kwestyi dziejów, jądrem dociekań naukowych na jej temat, jest zawsze i wszędzie człowiek zbiorowy w czasie i przestrzeni — stosunek jego do otoczenia, a stąd — zarówno w zakresie społecznym, jak i politycznym — realny jego stosunek do państwa, do władzy, do przemocy.[3]

Doba, kiedy człowiek w danem środowisku jest jeszcze mało upaństwowiony, a dane państwo słabo wyrobione — jest dla historyka momen-

tem najodpowiedniejszym, jako punkt wyjścia jego badań.

Z jednej strony bowiem na tle doby takiej zarysowują się najjaskrawiej właściwości pierwotne człowieka, jako jednostki i zbiorowiska, będących jeszcze w pełni lub poniekąd tylko — wyrazem bezpośrednim puścizny przedhistorycznej danego podniebia; z drugiej zaś doba taka jest kanwą, niezasnutą jeszcze przez gmatwaninę nierozwikłanych splotów późniejszych, złożonych z pobudek, zamierzeń, usiłowań i czynów danego państwa i władzy, w stosunku do swych licznych a coraz bardziej zróżnicowanych obywateli.

Ideałem nauki byłoby tedy wniknięcie w głąb odpowiednich zjawisk embryonalnych, podobnie, jak się to dzieje w biologii; samo bowiem operowanie metodą porównawczą mogłoby się zemścić tutaj tak, jak na Linneuszu, którego systematyka botaniczna okazała się błędną dlatego, że, oparta na zestawieniu cech zewnętrznych, należących do wysoko już rozwiniętych okazów flory — nie wnikała w głąb ich rozwoju...

Wszelako, rozważając początek państwa polskiego i zwracając się w braku pozytywnych danych historycznych do socyologii, trafiamy odrazu na potrzebę zestawień, które prowadzą nas do hipotezy, że wszelkie państwo płynie z podboju...

Jest to wprawdzie tylko przypuszczenie, ale —

tego rodzaju, że nie budzi ono już niemal wątpliwości. Nie budzi ich choćby dlatego, że, skoro wiadomo nam, iż żadne państwo nie jest wcieleniem czyjegoś, z góry powziętego planu, lecz wytworem sił nieobliczalnych, każde zaś jest organizacyą panowania jednych nad drugimi — inaczej, jak przez podbój, czy wogóle przez działanie zewnętrznej pobudki przemocy, wyobrazić sobie nie możemy jego powstania. Historyczne zaś dane o początkach państw i — co ważniejsza — o ich ustroju, zdają się zamieniać hipotezę, o jakiej mowa, na niezbity pewnik naukowy.

Polska i — podbój!

Posiadamy przecież własne na ten temat teorye naukowe, że wymienię tylko znane powszechnie hipotezy Szajnochy[4] i Piekosińskiego[5]. Obie dopatrują się w Normanach — wprost lub ubocznie — tej siły twórczej, która miała plemiona lechickie obudzić — przez najazd — do życia historycznego; obie jednak zostały przez naukę obalone, a przynajmniej zakwestyonowane poważnie, głównie z powodu, że pierwotne dzieje historyczne Polski, które odtworzyć sobie możemy w rysach zasadniczych dość dokładnie na podstawie zarówno bezpośredniej, jako też wnioskowania wstecznego, nie wykazują wpływów normandzkich na terytoryum państwa piastowskiego.

Tak, jak obecnie sprawy zagadnienia tego stoją, nie posiadamy w arsenale źródłowym dowo-

dów bezpośrednich na to, by państwo polskie miało powstać pod wpływem podboju, a związany z niem „pewnik socyologiczny“ wisi u nas po dziś dzień w powietrzu, ponad otchłanią tajemnic...

To pewna, że ich rozwiązania nie znajdziemy w źródłach ściśle historycznych — podobnie, jak pewną jest rzeczą, że początki historyczne wielkopolskiego państwa Piastów, czy Małopolski przedpiastowskiej, jako części państwa wielkomorawskiego, nie są jednoznaczne z początkami dziejowymi państwa polskiego, poprzedzającymi niewątpliwie to wszystko, co nam o nich wiadomo z historyi.

Wyjaśnienia zagadki nie spotykamy również w dziejach Słowiańszczyzny zachodniej, z której wyłoniła się Polska.

Jakże więc pogodzić na tym punkcie zasadniczym historyę z socyologią?

Trudność ta i zagadka, rzekomo nierozwiązalne, są tylko pozorne. Pozorne dlatego, że pierwiastek przemocy — owa, w danym przypadku, *conditio sine qua non* socyologii, dotyczy bezpośrednio nie Polski historycznej, jako całości, nie — silnego już na schyłku X-go stulecia państwa piastowskiego, które skorzy bylibyśmy widzieć powstającem, jak *deus ex machina*, pod wpływem zewnętrznej a potężnej pobudki dziejowej, lecz — tylko i jedynie tych walk *wewnętrznych*, które

w okresie przedhistorycznym nurtowały na pograniczach terytoryów plemiennych własne jego łono.

Marchia wschodnia Ottonów saskich, której zwykło się przypisywać rolę wyłączną zewnętrznej pobudki twórczej w stosunku do państwa Mieszka I-go, miała niewątpliwie — w znaczeniu rozwojowem — licznych poprzedników w tych zapadłych w niepamięć wodzach plemiennych, którym Piastowie narzucili swe panowanie. Pierwiastek morału, wijący się od pierwszych kronikarzy aż po dziś dzień niemal poprzez utwory dziejopisarskie, a wyanielający „zasługę dziejową“, zatarł tu — w świadomości naszej — większość, jeśli nie całość tajemnic dziejowych tej zamierzchłej doby.

Mieszko I i Bolesław Chrobry, którzy — śladem kosmopolitycznym wszystkich nadbohaterów ludzkości — wyrośli w wyobraźni naszej nietylko na pierwszych, ale i na wyłącznych a jedynych twórców pierwotnego państwa Piastów — na ojców dziejowych Narodu — stali się, dzięki temu, nawet w poczuciu, jeśli nie w rozumieniu, uczonych, postaciami nietykalnemi. Zbożność dzieła, jakiego dokonali dla potomnych, zatarła całkowicie niemal pamięć o środkach i okolicznościach, które ku temu wiodły: bohaterski ale ludzki jego charakter ustąpił miejsca nadczłowieczeństwu, nietylko w legendzie, ale — wielorako — i w historyi...

Tymczasem studya głębsze, zwłaszcza zaś kartograficzne, zdolne są rzucić wiele światła na tę sprawę, przez uchylenie zasłony z tajemnic, jakie drzemią w zapomnianych mogiłach tych bohaterów plemiennych, którzy na terytoryum późniejszego państwa polskiego wyprzedzili Piastów.

Jako przykład niechaj nam tu posłużą wymowne granice ziemi łęczyckiej, co zawrzeć miały potem województwo tegoż miana[6].

Obejmowały one terytoryum wydłużone, rozszerzające się w kierunku północno-zachodnim, gdzie, w sąsiedztwie ziemi kaliskiej, Kujaw i Mazowsza, panował na nizinie, zroszonej wodami Warty, Neru i Bzury, w samym niemal środku części północnej późniejszego województwa, gród starożytny — odwieczna Łęczyca.

Nie sądzono pierwszym, przedhistorycznym władcom tego gniazda, ani późniejszym ich następcom, co bezpośrednio wyprzedzili tu Piastów, jako „historycznych autochtonów“ grodu i ziemi, rozszerzyć daleko swego panowania na najżyźniejszą glebę okoliczną. Jakkolwiek bowiem błotnista nizina łęczycka, łącząca wązkim smugiem, wzdłuż rzek pomienionych, niziny poznańskie z nadwiślańskiemi, była niewątpliwie jądrem pierwotnego osadnictwa tej ziemi, kąskiem najpożądańszym dla przedhistorycznych twórców państwowości w tych stronach, twórcy ci opóźnili dziejową pracę swoją i dali się ubiedz innym, szczęśliwszym

sąsiadom... Nizinę życiodajną, sześćdziesięciu kilometrów długości, posiedli wprawdzie władcy pierwotni łęczyckiego grodu i stała się ona niewątpliwie podstawą ich dalszych zabiegów „politycznych“, ale zabór ów, prowadzony z widoczną energią, spotkał się z jednej strony dość wcześnie z odporem Kaliszan, broniących wybrzeża Warty, z drugiej zaś — Mazurów, posuwających się z okolic Łowicza w dół Bzury.

Trzeba było sięgnąć z konieczności po zdobycze inne, a te znalazły się jeszcze na północy i na południo-wschodzie. W pierwszym z tych kierunków posunęli się władcy Łęczycy aż po okolice jeziora Lubień, zatrzymani w pochodzie dalszym przez Kujawian leśnych; w drugim, napierani silnie przez Sieradzan, wbili się jednak szczęśliwie, czy utrzymali, klinem, między ich ziemią a mazowiecko-rawską, aż po Pilicę. Dalej — poza tę wice-królowę rzek naszych — nie puścili ich Sandomierzanie, zazdrośni o granicę naturalną wielkiego terytoryum, jakie już posiąść zdołali.

Nie są nam znane dzieje pierwotne władców łęczyckich; nie wiemy nawet, kiedy toczyli wszystkie te boje: wiadomo tylko, że owoc ich pracy spaść miał, zanim jeszcze pierwszy Piast historyczny zasłynąć zdołał na Zachodzie w walce z margrafami cesarstwa, na łono jego rodu. I spadł tak na to łono, jak spadły na nie owoce zamierzchłych czynów politycznych wielu innych prabo-

haterów plemiennych Polski, których pokonali Piastowie, aby na gruzach ich dynastyi, z materyału przez nich przygotowanego, rozpocząć i stworzyć budowę wielkiego państwa.

Rekonstrukcye, zbliżone do powyższych, a niemniej prawdopodobne, możnaby snuć i na terytoryum drugiej połowy poźniejszej monarchii Piastów — Małopolski — w ramach okręgów praplemiennych Krakowa, Wiślicy i Sandomierza.

Przedhistorya Małopolski, posiadającej, jak wiadomo, własną legendę dziejową o Kraku i Wandzie, o Wiślicy i Tyńcu, wkracza jednak zbyt daleko w obręb dziejów wielkomorawskich, aby jej przegląd, dokonany już po mistrzowsku w pracach specyalnych Karola Potkańskiego [7], nie odwiódł nas zbytnio w wykładzie niniejszym poza granice przedmiotu, jaki mamy przed sobą.

Na razie dość będzie tej charakterystyki ogólnej piastowskich początków politycznych, którą przytoczyliśmy wyżej, aby pojąć, czem było w istocie państwo polskie w chwili swych narodzin historycznych.

Piastów wywiodła z mroku przeddziejowego na arenę czynów europejskich pobudka zewnętrzna — napór niemiecki. Mieszko I w roku „historycznych narodzin Polski“, 963-im, stawił mu czoło w okolicy Kistrzynia i Frankfurtu nad Odrą, którą już władał, będąc właściwie z pochodzenia tylko plemiennym władcą gnieźnieńskim. Wła-

dza jego rozpościerała się już jednak w końcu X-go wieku znacznie dalej, bo nietylko na część północną Śląska, ale na całe Kujawy, na ziemię czerską aż po Wisłę, oraz na ziemie łęczycką i sieradzką; pod koniec zaś panowania, lecz tylko chwilowo, jakoby i na część Wiślan, a nawet Chrobatów Czerwonych, czyli na Przemyśl i t. zw. Grody Czerwieńskie[8].

Ostatnich tych zdobyczy Mieszkowych, sięgających pono od Krakowa i Wiślicy aż po okolice Lwowa, nie należy jednak brać całkiem na seryo. Polegały one — być może — na jakiemś powodzeniu efemerycznem, które na rzeczywistość realną zamienili dopiero późniejsi Piastowie.

Gdybyśmy wedle tego tempa, w jakiem w zaraniu doby historycznej wchodziły w skład przyszłego państwa obszary Małopolski (Chrobacyi) i Mazowsza po obu stronach Wisły, odtworzyć sobie chcieli — bodaj w przybliżeniu — ów okres czasu, który poświęcić musieli przodkowie Mieszka — władcy gnieźnieńscy — by mu do jego posiadłości od Odry aż po Wisłę i od Kujaw aż po Pilicę, utorować drogę, to zaiste wypadłoby nam uchylić czoła przed prawdą chronologiczną legendy dziejowej o t. zw. Piaście i o jego potomkach „bajecznych“: Ziemowicie, Leszku i Ziemomyśle.

Małopolska (Chrobacya) razem z Krakowem przyłączona została trwale do państwa Piastów dopiero po śmierci czeskiego władcy tej ziemi,

Bolesława Pobożnego († 999), przypuszczalnie w roku jego zgonu. Co zaś do Mazowsza zawiślańskiego, to trudno mówić o trwałej jego zdobyczy przed rokiem 1047[9]. A przecież oba te terytorya, razem wzięte, wynosiły niewiele więcej ponad to, co w porównaniu z najszerzej nawet pojętą pierwotną okolicą Gniezna, gniazda Piastów, stanowiło ich zdobycz przedhistoryczną, zawartą w granicach Polski Mieszkowej!

Od urodzenia Mieszka I (około 922 r.)[10] aż do tej chwili (1047 r.) upłynęło przeto lat — około 130-tu, t. j. okres normalny czterech pokoleń.

Nie bez słuszności przypuścić można, że takiż okres — jeśli nie dłuższy, bo obejmujący pierwiastkową pracę polityczną Piastów, — upłynąć musiał do chwili narodzin Mieszka I, władcy znacznych już obszarów, od doby rozpoczęcia tej pracy na nieco szerszą skalę.

Jakoż potwierdza słuszność takiego przypuszczenia tradycya przeddziejowa o czterech „bajecznych“ pokoleniach Piastów, które upłynąć miały od doby gnieźnieńskiego protoplasty dynastyi do czasów Mieszka I-go.

Początek przybliżony tej doby wskazać łatwo; wypadnie on na sam koniec wieku VIII, a wniosek stąd, że ćwierć tysiąca lat — (od VIII do połowy XI wieku) zużyć musieli Piastowie „legendowi“ i „historyczni“ na skupienie Polski etnograficznej w jedną całość polityczną.

Świadczyłoby to najdosadniej o niedocenianych na ogół trudach tego dzieła i o źródle różnic, tkwiących z prawieku we wspólnej, polskiej duszy plemiennej.

Z tradycyi, spisanej przez Galla około roku 1112-go, najdawniejszej, jaką o przodkach Mieszka I posiadamy, nie zdaje się wynikać, aby syn t. zw. „Piasta“, zwany Ziemowitem, władać miał jakiemś terytoryum, o wiele rozleglejszem od gnieźnieńskiego. Ustalić granic tego terytoryum oczywiście niepodobna; można jednak przypuścić, na dość poważnej podstawie, że tendencya jego wzrostu, załatwiwszy się z Kujawami (Gopłem i Kruszwicą), ciążyła przedewszystkiem w stronę Kalisza i Poznania, wyniesionego na stanowisko stolicy „Polski“ pierwotnej u samego przełomu dziejów „bajecznych“ z historycznymi, a więc i zdobytego zapewne nie o wiele wcześniej.

W tymto kierunku i dalej na zachód dążyć musiały przedewszystkiem *militiae probitatis fama* i *audaciae gesta* [11] (cnoty wojennej sława i czyny męstwa) przodków Mieszka I, skoro on sam posunął się aż do Odry, a obszary średniego i dolnego biegu Warty stały się w dalszej pracy dziejowej rdzenną ostoją dla niego i jego następców.

O państwie tem wiemy niewiele, zwłaszcza zaś o bycie jego wewnętrznym, a rodzaj tej niewiedzy potrąca znowu o zagadnienie ciekawe z dziedziny socyologii.

Oto spotyka historyków wielokrotnie zarzut ze strony niespecyalistów, że uprawiają zbytnio, a nieraz wyłącznie — kult bohaterów, pomijając koleje dziejowe społeczeństw, które ich z łona swego wydały.

Zarzut ten dotyczy zwłaszcza wszelkich historyi pierwotnych, w których dziejopisowie wyłącznie niemal bohaterom poświęcają swoją uwagę.

Jakkolwiek zaś były i są usiłowania oderwane, aby tę postać rzeczy zmienić, aby pył dziejowy rozpostrzeć na kanwie interpretacyi socyalnych, to jednak w studyach najpoważniejszych wypływają wciąż na powierzchnię, niby oliwa prawdy, co zabić się nie da — jednostki narodowi przodujące.

Nie jest to może ideałem nauki, ale rzeczą w danym przypadku wręcz nieuniknioną, zwłaszcza póki umiejętności pomocnicze nie rozwiną się bujniej; lepsze zaś — jak wiadomo — jest wrogiem dobrego, niekiedy bowiem, jak w zjawisku powyższem, owo rzekomo „lepsze“, w którem tak łatwo popaść w przesadę, a za nią w bezkrytycyzm, stać się może łatwo „gorszem“ od tego, co podają źródła. A źródła te, w danym przypadku dotyczące dziejów pierwotnych Polski, mają charakter zupełnej niemal bezużyteczności w zakresie bytu wewnętrznego kraju, podobnie, jak dziś np. nieinaczej określićby się dały w zakresie poważnych celów opisowych listy prostaków, nadsyłane z obczyzny dalekiej do kraju...

Powtóre zaś — co ważniejsza może — źródła te odzwierciadlają mimowoli lecz wiernie to właśnie, co się nietylko na tle ich epoki, ale i dzisiaj, poprzez szereg wieków, na pierwszy plan zasadniczy, pod postacią „bohaterów“, wysuwa.

Jeżeli historya jest na ogół odbiciem dziejów człowieczeństwa, a za niem — tych kolei rozwoju, po których ono się toczyło, to przez to samo jest ona w dalszym ciągu odbiciem zwycięskich kierunków i prądów, jakie tworzył dziejowy rozkwit człowieczeństwa.

Historya pierwotna, blizka jego progów, grzebie to, co skazane na zagładę, co należy do przebrzmiałych kolei rozwoju, a wzmaga natomiast i wyolbrzymia takie pierwiastki, które są żywotne ze względu na przyszłość.

Tkwi w tem granica znamienna dwu epok różnych, rodząca zawsze i wszędzie bohaterów — ludzi przyszłości, jako wykwit najwyższy instynktu, ratującego ich środowiska od zagłady.

Z dwu pierwiastków zasadniczych rozwoju dziejowego, określonych przez znakomitego socyologa myśliciela, Gustawa Ratzenhofera [12], jako indywidualizacya i socyalizacya, pierwszy z nich — indywidualizacya — osiąga zazwyczaj w momentach takich przewagę.

Od indywiduów właśnie, w powyższym znaczeniu i charakterze, rozpoczynają się historyczne dzieje nasze.

Fakty z niemi związane znane są ogólnie i nie będziemy ich tu powtarzać w szczegółach. Państwo polskie powstało wśród Słowiańszczyzny w miejscu i czasie, nastręczających trudności nielada.

Stan pierwotny plemion, które się na budowę jego złożyły; ich młodszość historyczna w stosunku do Zachodu, a warunki geograficzno-polityczne, oddalające je od Wschodu; antagonizm powszechno-dziejowy obu tych biegunów, mających tutaj właśnie, przez wieki, ścierać się między sobą; wreszcie, paraliżowane przez sprawy ościenne, wysiłki zdobycia granic morskich na północy, a zapory górskie od południa, — wszystko to, by o innych przeszkodach nie wspominać, składało się na splot tragiczny okoliczności przemożnych, często niezwalczonych, które, opóźniając pracę wewnętrzną, miały odbić się tak ujemnie, w skomplikowanych następstwach swoich, na losach państwa i narodu.

Kto umiejętnie księgę tych pierwocin zamierzchłych otworzy, czytać w niej może symbole przyszłości bardzo oddalonej.

Nie możemy tu — niestety — wdawać się w szczegółowe ich rozwiązywanie.

Państwo polskie, pchnięte w roku chrztu Mieszka, 966, przez losy dziejowe na tory zachodnie rozwoju, wykazało już w początkach istnienia trudności, ze swem położeniem geograficznem związane.

Polityka, wyłącznie niemal zachodnia, dwu pierwszych Piastów — Mieszka i Chrobrego, a wybitnie wschodnia — w kilkadziesiąt lat później — Bolesława Śmiałego, była wymowną ilustracyą tego stanu rzeczy, któremu odpowiadał wewnątrz kraju stan niemal dziewiczy bytu społecznego i państwowego...

Piastowie stanęli do konkursu dziejów w momencie, kiedy na terytoryum Słowiańszczyzny Praga od zachodu a Kijów od wschodu, niby dwa głazy, w fale plemion słowiańskich rzucone, zataczały swe kręgi odśrodkowe na ich powierzchni, garnąc coraz to liczniejsze ludy w swe historyczne władanie.

Podobnym głazem była i Kruszwica, której roztoki miały już na schyłku wieku X zetknąć się z praskimi (Kraków) i kijowskimi (Grody Czerwieńskie), a okoliczność ta sprawiła, że trzy te państwa, o których mowa: Czechy, Polska i Ruś, były, bo być musiały, usposobione względem siebie w sposób zasadniczo zachłanny, a nakazem rozwojowym państwa polskiego stała się, w stosunku do najbliższych sąsiadów i pobratymców, altrenatywa: zaboru terytoryów współplemiennych, lub — utraty posiadanych. Innego wyjścia nie było, a nakaz ów stał się osią polityki pierwszych Piastów.

Że zaś, wobec zachłanności niemniej energicznej św. Imperyum w stosunku do Słowiańszczy-

zny zachodniej, łączyły się nadto z antagonizmem państw słowiańskich komplikacye pośrednie i bezpośrednie polsko-niemieckie i niemiecko-polskie, pojąć łatwo, jak dalece zewnętrzne wysiłki polityczne młodego państwa polskiego paraliżować musiały i przeważać pracę jego wewnętrzną.

Doba pierwszych siedmiu Piastów-jedynowładców, od Mieszka I do Krzywoustego włącznie, którzy epokę dzielnicową poprzedzili, mieści w sobie, zdaniem mojem, dwa okresy, nacechowane postacią zasadniczo odmienną stosunku społeczeństwa do państwa i odwrotnie, i będące przeto, w rozumieniu historycznem, wyrazem dwu odrębnych faz rozwoju dziejowego Polski.

Okres pierwszy — czasy Mieszka I, Bolesława Chrobrego i Mieszka II — to epoka przemocy bezwzględnej Piastów-bohaterów nad krajem, nacechowana z jednej strony, we wszystkich kierunkach bytu ówczesnego, pracą, prowadzoną pod hasłem wyłonionego z doby przedhistorycznej podboju, z drugiej zaś — uległością ludu, kończącą się tam, gdzie kres swój miała przemoc. Były to czasy uzurpatorów-despotów, czasy obozowisk wojennych, niby prawzorów kasztelanii późniejszych: epoka drużyny książęcej, która—sądząc po Mazowszu średniowiecznem — nieraz zapewne i z kupowanych sobie przez władcę rycerzy-cudzoziemców się składała: czasy rączych po kraju i poza nim wycieczek zdobywczych i kar-

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu CZYTELNIA

nych, tępiących jednodworczą ludność oporną, a częściej bodaj łupiących, niż nagradzających powolną; czasy posiewu na gruncie opól pierwotnych prawa książęcego, podatków i danin; a wreszcie — budowy grodów, stojących na ich straży i straży panowania księcia-bohatera. Były to czasy kar okrutnych i mściwych, oraz nagród, płynących z widzimisię łaski patryarchalnej. Czasy rządów i sądów możliwie bezpośrednich władcy, sprawowanych przezeń osobiście, albo przez wysłańców, będących zarodzią przyszłych dostojników i urzędników państwowych. Nakoniec, były to czasy obcego jeszcze Polsce, bo cudzoziemskiego w swym składzie Kościoła, o charakterze misyjnym, zawisłego od władcy, a szczepiącego— męczeńską nieraz dłonią — na gruncie pierwotnym dusz i kraju, zawiązki urządzeń cywilizowanych.

Wystarczyło, że Mieszkowi II powinęła się noga, a legł w gruzach misterny, znienawidzony przez prostotę, dorobek władców. Nadeszły lata 1034—1040 i „było — wedle kroniki t. zw. Nestora — zaburzenie wielkie w ziemi lechickiej, a ludzie, powstawszy, pozabijali biskupów i kapłanów i panów swoich“ [13]....

Z państwa Chrobrego, które ogarnęło przestrzenie niezmierzone od Baltyku po Karpaty, a od Bugu i Seretu — po Góry Olbrzymie i śląsko-czeskie rubieże, ze wspaniałych jego fundacyi

i organizacyi kościelnych, ze złotych tradycyi kijowskich i gnieźnieńskich, związanych z majestatem *magistri elegantiarum* wieku, Ottona III, i z blasków korony królewskiej — pozostała tylko legenda...

Do wspomnianego przed chwilą sześciolecia z pierwszej połowy XI wieku, zwykło się przykładać zbyt mało wagi, pomijać je milczeniem, lub zaznaczać zbyt ogólnikowo. Tymczasem posiada ono znaczenie nader doniosłe, choćby ze względu na to, że stanowi cenny punkt wytyczny w dalekiej a ciemnej perspektywie pierwotnych dziejów Polski.

Z jednej strony charakteryzuje ono w sposób znamienny wartość istotną politycznego dzieła pierwszych Piastów, z drugiej zaś — określa ów grunt dziejowy, na którym przyszło działać ich następcom.

Fakt, że kreacya Mieszka i Chrobrego podnieść się miała z upadku, świadczy niewątpliwie o jej wybitnych cechach żywotnych; wzgląd zaś, że groził jej chwilowo zanik zupełny, maluje tę trudność położenia i tę siłę wybuchową żywiołów opornych, jakie zwalczać musiała.

Że zwalczyła je — mimo trudności olbrzymich — do tego stopnia, iż dały się ująć powtórnie w karby monarchii, jest to dla niej świadectwem najlepszem, tchnęła bowiem w rzesze dozę

dostateczną poczucia wspólności plemiennej, aby uchronić je na przyszłość od zaniku politycznego.

Dzieła tego dokonało pierwotne państwo piastowskie przedewszystkiem za pomocą tych wrażeń potężnych, jakie wywierać zwykły na wspólnoty ludzkie ich własne, zbiorowe czyny wojenne. Wszelkie bowiem środki administracyi pierwotnej i te zawiązki kultury, jakie przeszczepić zdołano z Zachodu, były zbyt jeszcze powierzchowne, aby ich wspomnienia przygotować mogły same przez się, w dobie rozstroju, reakcyę skuteczną przeciw rozszalałym żywiołom przewrotu.

W takich warunkach, na tle wspomnień, o których mowa, zrodził się okres drugi, poczęty pod twórczem tchnieniem epoki Kazimierza Odnowiciela i najbliższych jego następców.

Sposób odnowy państwa — obca pomoc zbrojna — ilustrował tu raz jeszcze ducha wieku i naturę dzieła politycznego pierwszych Piastów.

Pod względem charakteru ogólnego porównać można pracę Kazimierzową z polityką Mieszka I, który poczynał *ab ovo*. Podobnie bowiem, jak pradziad, zwalczał i Kazimierz oporne żywioły; podobnie, jak on, schlebiał usilnie możnym sąsiadom; podobnie wreszcie — unikał drażnienia cesarstwa aktami samodzielności, dążąc jedynie — przy skromnym, jak na królewskiego syna i wnuka — tytule nieukoronowanego książęcia (*dux*) — do utrzymania i zaokrąglenia przebiegłością i nie-

zwykłym taktem politycznym tych strzępów dawnej monarchii, jakie ręką zbrojną — dzięki Niemcom, obawiającym się wzrostu nadmiernego Czech — opanować zdołał.

Trudno też oprzeć się uwadze, że ów okres drugi, obejmujący w przybliżeniu czasy od połowy XI-go do połowy XII wieku, byłby zapewne popłynął torami pierwszego, wiodąc Polskę coraz-to ściślej ku zachodnim wzorom; że byłby stał się ciągiem dalszym autokratyzmu pierwszych Piastów, których synowie duchowi: Bolesławowie — Śmiały i Krzywousty — tyle odpowiednich po temu zadatków osobistych posiadali, gdyby nie potężne zjawisko dziejowe, nabierające w ramach nowego okresu niezwykle doniosłego znaczenia.

Zjawiskiem tem było przeniknięcie, pod wpływem doświadczeń nabytych oraz przykładów ościennych, w głąb sfer kierowniczych młodego narodu — świadomości podwójnej, a mianowicie, że byt i rozwój państwa są koniecznością bezwzględną, nadto zaś — co ważniejsza — że konieczność ta da się pogodzić przyjaźnie z interesami tych, którzy jej odpowiednio sprzyjać będą. I chwila ta stała się momentem narodzin możnowładztwa historycznego w Polsce. Jakkolwiek bowiem typową jego erą stały się dopiero czasy dzielnicowe, to jednak era ta, jako punkt kulminacyjny danego rozwoju i wytworzona przezeń odpowiednia forma polityczna bytu państwo-

wego Polski, spotęgowała tylko i ujawniła jaskrawo ów proces dziejowy, o którym mowa.

To pewna, że żaden z Piastów drugiego okresu nie dorównał pierwszym pełnią swego jedynowładztwa: że dzielił ją już hojnie z tymi, co mu służyli i których wysiłkom, coraz bardziej dalekowidzącym, stanowisko swoje w kraju zawdzięczał.

Wszczął się między władcami a ich otoczeniem okres umowy panowania, umowy przewidującej pracy państwowej, politycznej i administracyjnej, zamiast, jak przedtem, zestroju wzajemnego pod hasłem doraźnego łupu.

Nie znaczy to, iżby Piastowie ci mieli wyrzec się teraz już bezwzględnie dawnych aspiracyi swoich. Przeciwnie, korzystali oni zawsze i wszędzie ze sposobności, aby je w myśl tradycyi złotych realizować.

Wszelako sposobność taka zdarzała się coraz rzadziej, a zespół tych, co się szatami władzy dawnej dzielili, stawał się coraz bardziej sprężystym i czujnym.

Dotykamy tu najdonioślejszego bodaj zjawiska z dziedziny bytu państwowo-społecznego Polski pierwotnej. A zagaimy jego charakterystykę od zdania, że odmienność naszego — w porównaniu z Zachodem — rozwoju historycznego w wiekach następnych — tutaj właśnie, w owem, tak wczesnem stosunkowo uświadomieniu sobie przez średniowieczne możnowładztwo nasze własnych jego

interesów klasowych w stosunku do Korony, znalazła istotne swoje podłoże, któremu — co dodać należy — sprzyjać miały odtąd stale okoliczności pomyślne.

Zawiodłoby nas zbyt daleko szczegółowe ich rozstrząsanie. Możemy też zaledwie dotknąć ich w obecnym wykładzie, stwierdzając fakt, że osłabienie pierwotnej władzy Piastów nastąpiło — wskutek zespołu warunków czasu i miejsca — wcześniej, aniżeli oni zdołali przetworzyć w Polsce instytucyę zwartego rodu słowiańskiego, puściznę skrystalizowaną a potężną doby przedhistorycznej, na materyał jednostkowy [14], z jakiego korzystały już tymi czasy dynastye i państwa europejskie.

I jeszcze jedno: Kościół, wyzwalający się wówczas właśnie na Zachodzie z pod przewagi państwa, pośpieszył u nas z natury rzeczy możnowładztwu świeckiemu — spadkobiercom ducha, a nieraz i fortuny dawnych dynastów plemiennych — przeciw Koronie z pomocą.

Taranowi, działającemu siłą potężną tego rodzaju skojarzeń, nie mogli się już oprzeć uszczerbieni w swym majestacie Piastowie.

Syn Odnowiciela, Bolesław Śmiały, starł się niebacznie, pod hasłem tradycyi minionych, z pierwszym w dziejach naszych dostojnikiem-Polakiem, co Piasta przerastać zamierzał — z biskupem-możnowładcą nowego typu — i runął.

Dopełniła się próba potęg na korzyść nowego wieku...

Trudno o moment potężniejszy w dziejach, o symbol historyczny bardziej jaskrawy, o splot wydarzeń niby zawikłanych, a jak słońce jasnych...

Gmatwają je nieporozumienia, przysługi wątpliwe, świadczone rzekomej czy istotnej aktualności czerpanych z tego faktu przesłanek, a nadewszystko gmatwa je brak hermeneutyki historycznej, wtłaczanie wydarzań, myśli i uczuć późniejszych w obce im ramy ducha minionego, z którego fakt ten się wyłonił i, barwiąc treść zapoczątkowanych przez się dziejów dalszych a — niestety — zwycięskich, przewagi poddanych nad Koroną, trwa po dziś dzień, jak słup granitowy ery, w historyi naszej.

Tymczasem „zdrada“ nie była zdradą w rozumieniu późniejszem, boć Przemyśliczów czeskich nader jeszcze świeże tradycye panowania wiązały z Małopolską. „Zbrodnia“ nie była zbrodnią, bo karę ucięcia członków przepisywały najbardziej cywilizowane prawa ówczesne za związki z władcami obcymi przeciw swemu [15].

Był tylko antagonizm i walka między tem co było a tem, co miało nastąpić...

Nie pojmował już okoliczności tych, lub świadomie zapomniał o nich, wśród odmiennych warunków położenia, mnich cudzoziemski, a nadworny historyograf Krzywoustego, Gall, który

w trzydzieści lat później pisał na utrapienie dziejopisów naszych słowa pamiętne, urastające dziś do wyżyn nietykalności po ośmiu wiekach [16]: *„...neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter, commedamus“...*

Brat i następca tego, co, przywalony brzemieniem późniejszej aureoli religijnej, uczuciowej i historycznej swego przeciwnika, runął w przepaść klątwy pokoleń i ich niepamięci — jak każdy z tych, co przebojem przeciw prądowi płyną — potrafił już przystosować się do nowych warunków bytu: słaby książę polski, Władysław Herman, brat królewski, kroczył już karnie w orszaku ery nowej, któremu przodował — niemniej od przeciwnika Bolesławowego symboliczny w dziejach naszych — palatyn Sieciech...

Charakterystyka doby Krzywoustego mogłaby właściwie być wstępem do wykładu o epoce dzielnicowej w Polsce, jednocześnie atoli jest ona zamknięciem tej ery, o której mówiłem. A nie braknie na tle doby pomienionej faktów nader znamiennych, tworzących splot ciekawy ech przeszłości odległej i brzasków przyszłości najbliższej.

Do pierwszych — należały aspiracye i cechy osobiste Bolesława, jego wspaniałe czyny wojenne i olbrzymie powiększenie państwa — zwłaszcza na wolnej jeszcze dla zaboru Północy pomorskiej — drogą podbojów; do drugich — zapowiedź

dzielnic, współrządy ze Zbigniewem, postacie magnatów Wojsława i Własta, domniemane i rzeczywiste nadania na rzecz Kościoła i możnowładców świeckich, fundacye kasztelanii stałych i ich uposażenie w daninach, a wreszcie pogodzenie się z przyszłością podziałów państwa w akcie przedśmiertnym, znanym pod mianem testamentu Krzywoustego.

Doba ta — to niby mikrokosmos dziejów średniowiecznych Polski, odzwierciadlający w postaci zaniku i kiełkowania cały zespół tych zjawisk, jakie dzieje te wypełniły.

Nadto, tło zasadnicze tej doby, właściwości jej żywotne, dają się już powiązać ze źródłami do dziejów wewnętrznych Polski, których dostarcza nam właściwie dopiero epoka dzielnicowa. W jej ramach bowiem dwór monarszy, czynnik niegdyś jedyny upaństwowienia i kultury kraju, rozbity na szereg ognisk drobniejszych, dzielnicowych, wynagrodzić miał osłabienie państwa — jako całości — wzmożoną intensywnością oddziaływania meteorów, co z dawnego słońca powstały wewnątrz kraju.

To też na pytanie ewentualne co do spraw społecznych, ekonomicznych, obyczajowych i administracyjnych państwa pierwszych Piastów — odpowiemy: Wszystko to, co o tych zakresach życia dałoby się powiedzieć — zwłaszcza w obszernej charakterystyce dogmatycznej na tle omówionej dziś

doby — byłoby najprzeważniej, jeśli nie wyłącznie, owocem wnioskowania wstecznego ze źródeł, czerpanych z epoki dzielnicowej... Zdaniem mojem, mogłoby to tylko zaciemnić i podfałszować bezpośredniość samego obrazu, a za nią należną mu, daleką i zamgloną perspektywę dziejową, w której głębi — na podścielisku pyłu życia minionego — jaśnieją już tylko prawdą niewygasłej nieśmiertelności ulubieńcy poezyi, która ukochała to, co umarło w życiu: postacie bohaterów i ich czyny wielkie, wiekopomne — fundament przyszłości narodu.

U PROGÓW
DRUGIEGO MILLENUM

CMLXVI — MCMXVI.

CMLXV. Dubrouka ad Meskonem venit.
CMLXVI. Mesko dux Polonie baptizatur.
(*Rocznik Kapitulny Krakowski*).

Rocznica dziewięćset pięćdziesiąta chrztu Mieszka I stoi u samego progu tysiącolecia naszej chrześciańskiej, a wraz z nią i historycznej, ery rodzimej. Aby próg ten przestąpić w pełnym rynsztunku świadomości kulturalnej i płynącej z niej godności narodu, wypadałoby może dzisiaj już rozpocząć odpowiedni rachunek sił i sumienia, by módz z nich w swoim czasie — niebawem w znaczeniu dziejowem — zdać sprawę przed światem. Rocznice takie nie mają bowiem sobie równych. Jeżeli wszelkie inne dotyczyć mogą cząstki bytu: czynów, zawisłych na skrzydłach natchnienia w pamięci pokoleń—ta symbolizuje pełnię tej pamięci samej, będąc świętem świadomości cywilizowanej narodu. Treść jej, zwrócona w dal, ledwie już dostrzegalną, jego przeszłości dziejowej — ku chwili zamierzchłej historycznych jego narodzin — lepi z pyłu wspomnień, rzeźbi z przekazu czasów minionych i kuje z żywego podziśdzień kryształu ich czynów — to, co jest i co będzie, a nadewszystko to, co być powinno.

Niepodobna umysłowi ludzkiemu ogarnąć całego tego ogromu: niepodobna, by przeniknął myślą do głębi setki lat, dziesiątki pokoleń i niezliczone miliony istnień ludzkich, osiadłych na wielkiej przestrzeni. Nie jest to nawet i być nie może jego zadaniem. Z otchłani czasu i rozwoju, co w ramach jego się dokonał, wyniósł on związek nierozerwalny jaźni swej z własnym swym podniebiem — głębię sfery podświadomej odczuwania, uwieńczonej myślą, niby soczewką swoistą patrzenia na świat — soczewką, od obcych mniej lub bardziej różną, dla swoich przystępną, blizką, bo pokrewną... Leży w tem czar i tajemnica siły, wiążącej jednostki w zespół narodu, a leży też i obowiązek, z potęgi nakazów wewnętrznych płynący, by naukę — sferę wysiłków zbiorowych myśli — stać było nietylko na trafiający wszędzie i do wszystkich objektywizm kosmopolityczny, będący wyrazem naturalnym przynależności człowieka do ludzkości, ale i na subjektywizm narodowy: wyraz, nie mniej przyrodzony, swoistego odczuwania zjawisk, danemu podniebiu i ludzkiemu jego zespołowi najbliższych. Naturaliści byliby może skłonni dostrzegać w nakazie podobnym syntezy historycznej uchybienie ideałowi prawdy... Jest jednak wręcz przeciwnie: hasło moralne, zespolone w dociekaniu humanistycznem z odpowiednią, t. j. objektywną metodą analityczną badań, może służyć jedynie pogłębieniu psychologicznemu po-

znawania. Nauka posiada prawo niezaprzeczone pośpieszenia w pierwszym szeregu tych, co czcić pragną w ludzkości rzeczy wielkie, pomimo to, czy może dlatego właśnie, że głos najdonioślejszy mieć tu powinna dusza narodu.

*

Z chrztem Mieszka I kojarzy się ściśle nietylko zawiązek dziejów historycznych Polski w znaczeniu politycznem, ale i brzask jej spraw religijnych, a oba te fakty mają wśród rocznicy wiekopomnego wydarzenia prawo niezaprzeczone, by należycie były uwzględnione, zwłaszcza, że duch religijny Polski zdobył się, jak wiadomo, na wyjątkowo silny, a w znacznej mierze nader swoisty, wyraz swój w dziejach.

Podkładu psychicznego tego zjawiska szukalibyśmy daremnie w typie i rodzaju wierzeń pogańskich naszych przodków, choćby dlatego, że stanowią one podziśdzień, mimo wysiłków nauki, jeden wielki znak zapytania[1]. Źródłem bowiem szczegółów, bardziej podejrzanych, niż licznych, na temat systematu teozoficznego mitologii słowiańskiej, wypartej w zaraniu doby historycznej przez chrześciaństwo, jest przedewszystkiem późny stosunkowo Długosz; co zaś do przekazów Saxo-Grammaticus'a i kroniki t. zw. Nestora[2], to te, zestawione z zarysem zasadniczym pobratymczych Słowianom wierzeń litewskich, strącają na ziemię poezyę olim-

pu Długoszowego, każąc w nim widzieć ciemny chaos zagadki, w którym wirują okruchy zamierzchłych baśni obok dodatków, wymysłów i fałszów doby historycznej. W wyniku składają się one na obraz mozaikowy grubego materyalizmu poszukiwanych wierzeń: na mglisty zarys nader pierwotnej czci politeistycznej groźnych zjawisk przyrody, w którym dopatrzeć się niepodobna podścieliska psychicznego religijnych zjawisk późniejszych[3].

Zdaje się, że wywołały je przedewszystkiem — *salvo jure* usuwających się z pod skalpelu krytyki naukowej sił potencyalnych psychiki polskiej — dwie doniosłe okoliczności dziejowe, wspierające się silnie nawzajem: Pierwszą z nich był wzgląd, że Polska, leżąc na kresach terytoryum, objętego promieniowaniem Rzymu, jako ogniska najpotężniejszej cywilizacyi świata, mogła tylko przez wielki wysiłek prozelityzmu wkupić się w jego łono; drugą — zdarzenie losu, że z łonem tem zetknęła się poraz pierwszy właśnie w chwili, kiedy unosić się nad niem poczynała, po długiej dobie martwoty, aureola potężnych duchem, wybranych synów Kościoła.

Jeżeli nie w granicach ściśle chronologicznych czasów Mieszka I, którego wszak *ojcem-poganinem* (perfido patre) mianuje jeszcze stary nagrobek Chrobrego[4] — czasów, mogących stanowić z wielu względów przedmiot raczej etnologii niż historyi, to w ramach najbliższych potem dziesię-

cioleci, występują już brzaski chrześcijaństwa Polski w swej postaci, tak niby nieuchwytnej, a majestatycznej.

Zdobiące katedrę poznańską dzieło Raucha, pomnik, jednoczący w sobie Mieszka I i Bolesława, jako władców apostolskich kraju, jest wyrazem dobrze odczutego związku, jaki między nimi zachodzi. Przeszłość jest wprawdzie zawsze podścieliskiem przyszłości; nie zawsze jednak w historyi dziejowe „wczoraj“ i „dzisiaj“ wiążą się tak ściśle, aby ich nierozerwalność, mimo różnic, na pozór olbrzymich, biła potomność w oczy. Czasy Łokietka i Kazimierza Wielkiego, to niby dwie epoki, jedna od drugiej bardzo oddalone, a jednak jakże sobie blizkie, bo jakże wiernie tłumaczące się nawzajem! Odpowiadają im analogią czasy naddziadów, Mieszka i Bolesława, choć z pierwszym łączą się mgliste, z pogaństwem splecione, brzaski chrześcijaństwa, oraz wspomnienia hołdów kwedlinburskich u tronu Ottonów, z drugim majestat tradycyi gnieźnieńskich 1000 roku, zapasów z Henrykiem II i — korony. Trudno o przemiany większe w granicach jednego pokolenia: o posiew bogatszy ojca pod plony syna!... Wspomniany przed chwilą prozelityzm Polski, oraz podsycające go, wzniosłe tchnienie Zachodu, to już właściwie czasy po-Mieszkowe, początki rządów Chrobrego; nie mniej jednak trzeba oceniać je łącznie, jak — posiew i żniwo. Jeżeli też we Fran-

cyi, która „Dobrą Nowinę“ w otyle gorszych przyjmowała warunkach, widnieją ponad gloryą Ojczyzny, w murach jej Panteonu, obraz i słowa: *Angelum, Franciae custodem, Christus patriae fata docet*, to zaiste, naturalnem jest u nas, wobec genezy duchowej chrześciaństwa w Polsce, zjawisko równie potężne, jak Częstochowa. Bo wszak natchnionymi męczennikami z powołania byli pierwsi apostołowie nasi.

„Poszukiwacze Chrystusa w śmierci“; pogardzający dostojeństwami ziemi i wiedzą własną, przyjaciele cezarów; lgnący do prostaczych, w imiona starobiblijne wyposażonych, nowochrzczeńców naszych, dzieci oazy natchnień awentyńskich św Wojciecha, oraz Romualdowych z Classis i Pereum pod Rawenną; otoczone krajowcami, śpiewającymi psalmy, ofiary chciwych łupu zbójów leśnych, do których nie trafiało jeszcze słowo boże — oto obraz pierwszych, jak Brun, Benedykt, Jan i inni, misyjnych apostołów Polski, powstających z pyłu historyi na tle doby, zaledwie o lat kilka późniejszej od czasów Mieszkowych.

Nic dziwnego, że plony ich posiewu były niezwykłe; że rosły szybko zastępy prozelitów; że dumny a srogi Piast — Chrobry Pan ziemi, który za gwałcenie postów zęby poddanym swoim wybijał, sam już stanąć potrafił na wyżynach chrześciańskiego wybaczenia uraz, gdy na prośbę mężów świętobliwych udarował życiem morderców,

którzy otoczonych czcią jego, a drogich i jemu i światu, apostołów kraju, t. zw. „Pięciu Braci męczenników“, w pustelni wielkopolskiej zgładzili.

A męczennicy ci — cudzoziemcy i swojacy — oraz uczestnicy najbliżsi bogobojnego ich żywota, byli to mężowie, na których głos — w podaniu wieków — ryby wychylały się z wody, ustępowały choroby, zmartwychwstawali ludzie i zwierzęta, a rzeki i strumienie suche dawały przejście...

Byli oni kwiatem mistycznym wieku, zrodzonym na gruncie jego niedoli, a zdarzyło się tak, że właśnie Polska — kraina świeżo dla chrześciaństwa pozyskana — stała się w Europie miejscem najsilniejszego ich oddziaływania [5]. Nic też dziwnego, że, kiedy Litwa, nawracana ogniem i mieczem przez półtora wieku, składała jeszcze w r. 1520 ofiary publiczne z czarnego byka dla odstraszenia okrętów gdańskich od pruskich wybrzeży, a z pogaństwem tamtejszem ledwie Reformacya zdołała się jakotako uporać [6] — odpowiedni tym zjawiskom okres chronologiczny wykazywał w państwie Piastów XIII stulecia cechy pewne, stawiające je niemal na poziomie dzierżaw francuskich św. Ludwika.

W taki to świat zaczarowany, jak z baśni, wkraczała Polska Mieszka I, rodząca się naprzekór zwiastunom końca świata u progu *millenium*, mającego zapoczątkować niebawem Wojny Krzyżowe, jako misteryum odrodzenia Europy. Zachód śred-

niowieczny darzył ziemię naszą najlepszym swym tchnieniem w chwili, kiedy sam jęczał jeszcze pod brzemieniem najcięższych doświadczeń losu:

„Żyjemy tu w takiej grozie i nędzy — pi-
„sał w r. 955 arcybiskup moguncki, Wilhelm,
„syn cesarza Ottona, do papieża Agapita II[7] —
„że gdybym nawet w sprawie mej przybył do
„Ciebie, słowa zamarłyby mi na ustach. Nie-
„podobna bowiem opowiedzieć bez płaczu
„wszystkich nędz, z walkami wewnętrznemi
„związanych... Ojcowie przeciw synom, syno-
„wie przeciw ojcom; bracia przeciw braciom,
„krewni przeciw krewnym szałem pomsty żyją:
„żaden stan, żadne związki rodzinne nie są
„szanowane. Król nie może władzy swej wyko-
„nywać, a biskupom prawa ich stanu są odję-
„te; oni — boskim równi źrenicom, zmuszani
„są do posług, gnani, ślepieni... Książęta i gra-
„fowie pełnią, co biskupom przystało, a bisku-
„pi żyją prawami książąt i grafów. Niema do-
„mu bożego bez strat i klęsk... Nie oskarżam
„nikogo — i tylko nad powszechnym rzeczy
„upadkiem łzy przed Tobą ronię“...

Nie lepiej działo się i we Francyi, gdzie powróciły zamierzchłe czasy przed-Cezarowe: gdzie na przełomie X-XI wieku pojawiło się ludożerstwo, jako owoc potworny pięćdziesięciu lat głodu, zarazy i nędzy[8].

Ale nadchodziło już odrodzenie: duch potężny

a uroku pełny Wojen Krzyżowych, którego brzaski spowić miały dni niemowlęce Polski historycznej, jako najmłodszego wówczas dziecięcia Europy, a pełnia — towarzyszyć jej nieprzerwanie aż do lat męskich Królestwa Wielkopolskiego w dobie Przemysła II. I poczęło się to właśnie w chwili, w której ziemie Piastów, ulegając konieczności czysto politycznej zabezpieczenia się od bijącego w Słowiańszczyznę taranu Marchii Wschodniej Ottona I, najmniej takich wyników oczekiwać mogły. Boć, pomijając stronę czysto polityczną chrztu Mieszka I, sama nawet atmosfera kościelno-religijna, panująca w św. Imperyum na początku drugiej połowy X wieku, z innych zgoła założeń i celów niż Kluniak akwitański, czy — niebawem — klasztor awentyński świętych Nila i Wojciecha, oraz Classis i Pereum św. Romualda, — zakonników benedyktyńskich, czerpała swe ideały... Stało się jednak, że Polska zostawała dziecięciem duchowem tego Zachodu, który od natchnień *millenium* — poprzez Grzegorza VII, jako budowniczego podstaw swobód społecznych Europy — miał wypowiedzieć się w Krucyatach — hymnie najpotężniejszym Wieków Średnich, którego bohaterów Dante, piewca przedziwny tej epoki, oglądać miał w „Raju“:

Cosi per Carlo Magno e per Orlando
Duo ne segui lo mio attento sguardo,
Com' occhio segue suo falcon volando.

Poscia trasse Guiglielmo, e Rinoardo,
E il duca Gottifredi la mia vista
Per quella croce, e Roberto Guiscardo...
(La Divina Commedia, Paradiso, XVIII, 43—48).

Tymczasem Kościół Jana XIII (965 — 972), pierwszego papieża Polski, jako ideowy ciąg dalszy tego uzależnienia od św. Imperyum, jakie zapoczątkował był przed półtora wiekiem w ciągu krótkiego swego pontyfikatu, Stefan V, — Kościół włocha (da Narni [9]), osadzonego i utrzymywanego na Stolicy Piotrowej zbrojną ręką Ottona I, był w dobie chrztu Mieszka I Kościołem bardziej może, niż kiedykolwiekbądźindziej, cesarskim. Co zaś znaczyła ta cesarskość w stosunku do Słowiańszczyzny, pouczały o tem wymownie dzieje margrafa Gerona, losy Korutanów, Chorwatów, Serbów, a poniekąd Morawian i Czechów. Sam papież należał niemal do świty imperatora, który za okazywaną mu przez niego wierność poskromił bunt rzymian i powrócił państwu kościelnemu posiadłości utracone, a wśród nich słynną z budowli Teodoryka Rawennę, gdzie, jako w punkcie węzłowym między Niemcami a Italią, kazał wznieść sobie siedzibę, z której mógłby snadnie nad obu krajami pieczę swoją roztaczać. Tam też w r. 967, po drodze zwycięskiej z Rzymu, mając papieża u boku, odbył w gronie licznych przedstawicieli Kościoła naradę, na której, między innemi, sprawę, związaną pośrednio z Polską, omawiał. Sam im-

perator informował zgromadzonych w Rawennie dostojników o niebezpieczeństwach i trudach, jakie poniósł był świeżo dla nawrócenia Wendów, których chrześciaństwo pieczy ich polecał. Uchwalono, w myśl jego życzenia, założenie przy kościele magdeburskim św. Maurycego nowej stolicy arcybiskupiej, którejby ochrzczone ludy słowiańskie były, jako przeznaczonej dla nich prowincyi kościelnej, podległe. Działo się to wprawdzie ze szkodą sędziwej Moguncyi, panującej już nad puścizną Wielkich Moraw i mogącej przeto rościć sobie prawo do nowych nabytków kościelnych na Wschodzie, ale wola Ottona I była niezłomna i papież wydał natychmiast bullę, zapewniającą Magdeburgowi przywileje i zaszczyty, należne głównym metropoliom [10].

Był to wyraźny zamach na charakter świadomego w pełni genezy swego ustroju Kościoła ówczesnego wogóle, a niemieckiego, wysoce już narodowego, w szczególności. Jakkolwiek bowiem pramacierz jego, Moguncya, traciła w tym właśnie czasie, w przededniu doby wielkiego w jej dziejach prymasa Willigisa (975—1011), siłę dawnego swego wpływu po prawym brzegu Renu na rzecz poddanego bezpośrednio Stolicy apostolskiej opactwa św. Bonifacego w Fuldzie, mimo to nagłe wywyższenie Magdeburga, grożące najbardziej na pozór północnym a drugorzędnym biskupstwom niemieckim w Haweli i Braniborzu, obrażało w isto-

cie najsilniej — nie mówiąc o urzędowych prawach moguncki, spoczywających zresztą tymi czasy w ręku syna cesarskiego, prymasa Wilhelma — wpływy apostolskie Fuldy [11].

Godziło się tu wspomnieć o tej, niewyzyskanej jeszcze przez dziejopisarstwo nasze okoliczności, ze względu na to, że, jak wiadomo, Fulda, obok Czech i Korbei Saskiej, występuje w rzędzie trzech ognisk religijnych Zachodu, z których, zdaniem badaczów, spłynąć miały brzaski chrześciaństwa rzymskiego na Polskę.

Bo skądże właściwie przyszło ono do nas?

Pytanie to wielokrotnie i wielorako powtarzało się i powtarza w literaturze historycznej, a pozostaje wciąż bez odpowiedzi — wystarczającej. Jest to nie mniej naturalne, jak brak początku i końca w błędnem kole, po którego otoku wirują pytania: jak i kiedy powstało państwo, szlachta czy kmiecie, a wreszcie szczep, plemię, czy człowiek? Zdaje się bowiem, że w pytaniu tem, w którem dźwięczy nuta oczekiwania odpowiedzi, zaspakajającej umysłowość dzisiejszą, tkwi proste nieporozumienie: Myśl ludzka godzi się niechętnie z następstwami własnego swego rozwoju; zapomina, że przeszłość — każda jej doba — posiadała w zakresie otaczającego ją życia i jego postaci, swe specyalne zainteresowania: że strzeże ona zazdrośnie przed wzrokiem potomnych tajemnicy rzeczy, w swojem mniemaniu drugorzędnych, czy zgoła

obojętnych: że w tem właśnie spoczywa wyraz jej swoisty, darzący nas wrażeniem, zwanym perspektywą dziejową... A tymczasem wszelka potomność bywa w stosunku do przeszłości dzieckiem upartem, narzucającem jej własne swe chcenie — jakże często wbrew oczywistym wskazaniom hermeneutyki historycznej! To też i w danym, omawianym tutaj przypadku, jakże trudno nam dzisiaj pogodzić się z faktem, że ludzie — wczesnego zwłaszcza — średniowiecza, byli wyraźną w stosunku do nas antytezą na punkcie troski o utrwalenie w pamięci potomnych własnych swych zabiegów, imion i czynów! Jakże trudno nam pojąć umiłowaną przez nich bezimienność ze strony najwybitniejszych nawet jednostek; odczuć do głębi i zrozumieć rozczłonkowanie ich świata, w którym ledwie się poczynały wątłe nitki, walczących z groźną przestrzenią, związków, mających się z czasem na wiązadła ludzkości zamienić! To też pytanie: kto chrzcił Mieszka, gdzie, w jakich warunkach i otoczeniu, pozostaje dla nas tajemnicą nieprzeniknioną. Wszelako, zataiwszy przed nami wszelkie niemal szczegóły swych czynów, nie potrafiła przeszłość pozbawić nas świadomości, ani obrazu ogólnego poczynań swych i zasług, położonych w toku rozwoju narodu. A, jakby ironizując kult bezimienności ludzi Wieków Średnich, narzuca nam dzisiaj — na tle ich czasów zamierzchłych — pierwiastek heroistyczny: kult bohaterów...

Wspomniałem kiedyś — na innem miejscu[12] — że historyków spotyka z tego tytułu, a wielokrotnie, zarzut ze strony niespecyalistów, iż, uprawiając kult ów zbytnio, nieraz wyłącznie, pomijają koleje dziejowe społeczeństw, które bohaterów z łona swojego wydały. Zarzut ten dotyczy zwłaszcza wszelkich historyj pierwotnych, w których dziejopisowie niemal wyłącznie poświęcają uwagę swoją — jednostkom. Jakkolwiek zaś były i są usiłowania oderwane, aby tę postać rzeczy zmienić, aby pył dziejowy rozpostrzeć na kanwie interpretacyj socyalnych, to jednak w studyach najpoważniejszych wypływają wciąż na powierzchnię, niby oliwa prawdy, co zabić się nie da — ludzie, narodowi przodujący. Bo też źródła bezpośrednie — w danym przypadku dotyczące dziejów Polski X-XI wieku — swoje i obce — mają wartość nader problematyczną w zakresie zgłębienia bytu wewnętrznego kraju. Powtóre zaś — co ważniejsza może — źródła te odzwierciadlają mimowoli lecz wiernie to właśnie, co się nietylko na tle ich epoki, ale i dzisiaj, poprzez szereg wieków, na pierwszy plan zasadniczy, pod postacią „bohaterów", wysuwa. Jeżeli Historya jest naogół odbiciem człowieczeństwa, a za niem tych kolei rozwoju, po których ono się toczyło, to przez to samo jest ona w dalszym ciągu odbiciem zwycięskich kierunków i prądów, jakie tworzył dziejowy rozkwit człowieczeństwa. Historya pierwotna, bliska

jego progów, grzebie to, co skazane jest na zagładę, co należy do przebrzmiałych kolei rozwoju, a wzmaga natomiast i wyolbrzymia pierwiastki, żywotne ze względu na przyszłość. Tkwi w tem granica znamienna epok różnych, rodząca zawsze i wszędzie bohaterów — ludzi przyszłości, jako wykwit najwyższy instynktu, ratującego ich środowiska od zagłady.

Chrztu Mieszka I niepodobna utożsamiać z procesem chrystyanizacyi Polski. Postać stosunków, panujących w wieku X, uczy nas, wobec rozczłonkowania świata ówczesnego, aż nazbyt wymownie, że różne części Lechii i różni jej mieszkańcy różnemi drogami i w czasach różnych stykać się musieli po raz pierwszy z otoczeniem dalszem i jego wiarą, na której wpływy, o czem świadczą tak wyraźnie losy Małopolski przedpiastowskiej, i sam ród Piastów musiał być wystawiany wielokrotnie i wielorako. Nadto, natura państwowości ówczesnej nie pozwala na przypuszczenie, iżby — nie mówiąc już o jednolitej decyzyi ludu, jakikolwiekbądź akt woli księcia mógł być w całej swej rozciągłości, choćby formalnej, dość rychło przeprowadzony. Charakter misyjny Kościoła Polskiego w wieku XI i części XII przesądza zresztą zagadnienie to dostatecznie ze strony faktycznej, podobnież, jak ruch pogański na przełomie rządów Mieszka II i Kazimierza Odnowiciela (1034—1040 r.), kiedy — na razie — z pracy dziejowej dwu pierw-

szych Piastów historycznych pozostać miały tylko gruzy.

Wszystko to prawda, a jednak chrzest Mieszka I jest jedynym, ujawnionym przez źródła, węzłem zanikłej w szczegółach sprawy zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce i w tym właśnie charakterze może i winien być poznawany. Jest nader możliwe, że w okresie, do r. 966 zbliżonym, na wieść o planach magdeburskich Ottona I, przeprowadzonych już w roku następnym w Rawennie, starała się Fulda dotrzeć wpływami swymi za Odrę, choćby dla przeciwstawienia nowych zdobyczy chrześciańskich współzawodniczącej z nią w Niemczech Moguncyi, a nadewszystko – zaszachowania groźnych dla historycznych, frankońskich Niemiec Zachodnich, ambicyj saskich Ottona I, opartych na słowiańskim Wschodzie. Oto temat, zgoła jeszcze przez naukę niewyzyskany i nie dający się przeto ująć we wnioski realne. Nasuwa się on w związku z drugim źródłem domniemanym chrześciaństwa w Polsce — z córą Corbie francuskiej, Korbeą Saską, siedzibą piszącego o Polsce w czasach Mieszka I, mnicha Widukinda, a słynną ze swej uczoności ostoją moralną „nowych“ Niemiec cesarskich u wrót Słowiańszczyzny. Źródłem trzecim są, jak wiadomo, Czechy, wcielone przez legendę wieków w postać małżonki, i historycznej apostołki Mieszka I. kniaziówny Dubrawki.

Jesteśmy tu dalecy od zamiaru podawania

w wątpliwość jej zasług, oraz wpływów Kościoła czeskiego na Polskę. Zaprzeczyliby temu sami lingwiści — zasób wyrazów takich, jak: bierzmowanie, kazanie, kolęda, kościół, msza, nieszpory post, spowiedź, które z nad Wełtawy pono spłynęły do Polski [13], a — silniej jeszcze, choć tylko pozornie, zaprzeczyć by temu mogła potężna u samego schyłku wieku X postać biskupa praskiego, św. Wojciecha Sławnikowicza, rola i późniejszy kult jego w Polsce. Ale tutaj to właśnie, w tym wielkim i — mimo wszystko — niedocenionym dotąd mężu, zbiegają się arkana powszechnodziejowe tak żywo nas obchodzącej, a zawiłej sprawy.

Św. Wojciech każe nam cofnąć się myślą aż w odległe czasy starożytne, dotknąć wspomnieniem wielkiego misteryum ludzkości, której Zachód tyle Wschodowi miewał do zawdzięczenia. Greccy mistrzowie dusz klasycznego Rzymu nie dali mu zapomnieć o sobie ani na chwilę. Nawet po upadku Imperyum Zachodniego — w dobie panowania barbarzyńców, a potem wyłonionej z ich łona monarchii Karolowej, silniejsze bywały nad Tybrem wpływy przybyszów greckich, aniżeli polityczna iluzya zwierzchnictwa bliźniaczych w starożytności, później coraz bardziej dalekich i życiowo obcych, cezarów bizantyńskich nad Italią.

Nic też dziwnego, że wtedy nawet, kiedy u progów *millenium* Carogród chylił się coraz bardziej ku upadkowi ostatecznemu swych wpływów poli-

tycznych po szerokim świecie, kiedy miecz Saracenów, niepowściągniony i przez hiszpańską pomoc Karolową:

> Dopo la dolorosa rotta, quando
> Carlo Magno perdè la santa gesta,
> Non sonò si terribilmente Orlando...
> (Dante, La Divina Commedia, Inferno, XXXI, 16—18),

coraz dotkliwiej powagi jego dotykał, prześladowani przez wroga uchodźcy greccy kierowali swe kroki nad Tyber, szerząc tam obyczajem prastarym umysłowe swe oddziaływanie.

A było ono w czasach, o których tu mowa, wyrazem ich cierpień, w ojczyźnie przeżytych: płodem uduchowienia, mającego stopniowo i zrozpaczoną barbarzyństwem własnem Europę przeniknąć do głębi, wiodąc ją zwolna, przy udziale czynników innych — ku odrodzeniu.

Skarbnicą takich właśnie plonów greckich w Rzymie, stać się miało w stopniu wybitnym, wkrótce, bo już w lat kilkanaście po chrzcie Mieszka I, opactwo benedyktyńskie śś. Bonifacego i Aleksego na Awentynie[14]. W tem miejscu słynnem uniesień mistycznych syna światłej greczynki, Teofano, Ottona III, zaprzyjaźnił się młody, tak bardzo od przodków swych odmienny, cesarz, z późniejszym świętym, grekiem Nilem, oraz z bliskim jego druhem, przeorem miejscowym, Wojciechem Sławnikowiczem, synem ziemi, owianej już

przed wiekiem wpływami greckiego apostolstwa śś. Cyryla i Metodego.

Nie będziemy snuć tutaj kombinacyj dalszych z tego faktu, w którego świetle rysuje się tak jasno zarówno rok 1000 w Gnieźnie, liberalizm Ottona względem Bolesława, kult cesarski dla przekazanego Polsce i światu, umęczonego przez Prusów „poszukiwacza Chrystusa w śmierci“, św. Wojciecha, jak — giest niezadowolenia z tego powodu kronikarzy niemieckich. Polska, leżąca na pograniczu naturalnem wpływów Wschodu i Zachodu, stawała się nadto, u progu swych narodzin historycznych, jakby przygodną ich syntezą...

Bo nie dość na tem: Kiedy w Rawennie radził Otton I z papieżem Janem XIII i dostojnikami Kościoła nad utworzeniem metropolii magdeburskiej, w Pereum, nieopodal od tego miasta, upatrywał późniejszy święty — Romuald, druh awentyński św. Wojciecha, miejsce swej przyszłej pustelni, powstałej tam już w kilka lat później (971 r.), jako oaza wysokich ćwiczeń duchowych, pokrewnych opactwu awentyńskiemu i Classis pod Rawenną, a połączonych bliskimi węzły ze słynnym już Kluniakiem [15]. Gdy jednak ten ostatni — mistrz po stu latach papieża Grzegorza VII — starał się z życiem i jego sprawami wiązać natchnione swe ideały, Awentyn, Classis i Pereum, nieznające — przynajmniej w osobach mistrzów swoich — żadnych zgoła kompromistów z padołem bytu, wpatrzone

były w oderwaną odeń gwiazdę nieśmiertelności. I zdarzyło się tak, że właśnie Polska, przeznaczona z punktu widzenia Ottona I, a z rąk Kościoła rzymskiego, podobnie jak inni Słowianie zachodni, na łup św. Imperyum, i leżąca jeszcze poza sferą reformistycznych dążeń kluniackich, stać się miała, u samych niemal progów swego chrześciaństwa, krainą klasyczną „poszukiwaczy Chrystusa w śmierci“ — ludzi o sercu gołębiem — pustelników-apostołów Romualdowych: Przeznaczaną Polsce, a groźną dla jej losów formę życia, miała rozsadzić u samego jej wstępu w świat Zachodu, treść uskrzydlonych natchnieniem apostołów, których wpływ istotny przewyższyć miał o wiele siłę oddziaływania urzędowych ich towarzyszów. Oficyalne z r. 968 początki ogarniającej całość ziem Mieszkowych dyecezyi poznańskiej, podległej na razie Moguncyi, jak Czechy, a wkrótce potem Magdeburgowi, ustąpiły miejsca już w r. 1000 metropolii rodzimej. Zjazd Gnieźnieński Chrobrego z Ottonem III stawał się istną, a jakże wspaniałą i wielobarwną syntezą tej treści i formy! A rodzaj jej i kierunek ilustruje fakt ciekawy: Bolesław, omijając cesarstwo, oddaje jednego ze swych synów do klasztoru w Pons Petri pod Rawenną[16].

Nic też dziwnego, że Polska rychło, bo już w wieku XIII zbliżyć się miała z wielu względów do poziomu duchowego po-Krucyatowej Europy, zdolna troszczyć się wśród pojętych wysoko prac

kościelno-politycznych i o czystość ich narodową, czego uchwała *conservationis et promotionis linguae polonicae*, powzięta na synodzie 1285 roku [17], tak wymownym była wyrazem.

Ale bo też i wspomniana przed chwilą „forma“, nie była tak jednolitą i zwartą, jakby się zdawało na pozór. By fakt ten wyrozumieć, należy znowu zwrócić się na chwilę ku ogniskom ruchu religijnego na Zachodzie, którym Polska początki swego chrześciaństwa zawdzięczać miała i rozważyć ową, raczej domniemaną, aniżeli ściśle stwierdzoną, ich rolę w świetle tych tradycyi, jakie odbiły się tak wyraźnie w sto dwadzieścia lat po chrzcie Mieszka I, w r. 1086, w słynnym falsyfikacie synodalnym moguncki m, opiewającym wcielenie Krakowa, z pominięciem praw magdeburskich, do dyecezyi praskiej, t. j. pośrednio do prowincyi kościelnej moguncki ej [18]. W tym jednym rysie, uchylającym zasłony z tajemnic, jakie spowiły w kronikach i rocznikach samą epokę Mieszka I, odczytać można więcej, niż w innych, fragmentarycznych a małomównych źródłach owego wieku. Po pierwsze tedy stają tu jasno przed nami pogrzebane pozornie w połowie X stulecia, a jednak tlące się żywo w ówczesnym popielisku czeskiem Wielkich Moraw, ideały opanowania Lechii przez Przemysłowiców, czego zadatkiem był wszak jeszcze Kraków, do państwa ich należący. Powtóre — dostrzegamy w tem dążeniu stałość związków cze-

skich z dawnym ośrodkiem frankońskim cesarstwa z nad Renu, naprzekór ambicyom nowej ostoi wschodniej imperyum dynastyi saskiej. Wreszcie— nie trudno zrozumieć w tych warunkach intencyi zabiegów, jakie zarówno Fulda, jak Praga, a wreszcie Korbea rozwijać mogły w celu pochwycenia w swe dłonie zdobyczy wielkopolskiej, która pod Mieszkiem I, niby późniejszym dla Odnowiciela Masławem mazowieckim, opierającym się o Pomorze, zdawała się ciążyć ku konstelacyi magdeburskiej nowych Niemiec Ottona I, uzurpatora starych tradycyi Karolowych. Trudno też wątpić, że między zabiegami ich wszystkich a Ottonowymi, musiała rodzić się na korzyść Polski rozbieżność współzawodnictwa, wśród którego — nie dziw, że sąsiednim Czechom, spadkobiercom Wielkich Moraw, a władcom Krakowa, przypaść mogła tak wybitna rola współdziałania, że starczyło jej na długo za wątek wspomnień dziejowych.

Jak wiadomo, chrzest Mieszka I, o którym przekaz, przejęty w wieku XIII przez Rocznik Kapitulny Krakowski ze starszych źródeł, znalazł się tam bezpośrednio po notatce o przybyciu kniaziówny czeskiej do Polski w słowach [19]: *965. Dubrouka ad Meskonem venit. 966. Mesko dux Polonie baptizatur* — wiąże się w dziejach naszych z t. zw. „Dąbrówką“ w splot tradycyi, pełnej poetyckiego uroku. Być może, że zrodziły ją, przez prosty zlew pojęć, wspomnienia o ćwierć wieku późniejsze

o św. Wojciechu, zespolone tem łacniej z pamięcią innych apostołów-męczenników, że wszyscy oni byli w gruncie rzeczy synami jednej macierzy benedyktyńskiej. Że zaś św. Wojciech wiódł ród swój, podobnie jak pierwsza władczyni historyczna Polski, z nad Wełtawy, kojarzenie dalsze wspomnień i pojęć, snutych ponadto na tle związków czesko-małopolskich, nie było już trudne — aż strumyki z różnych stron, krajów, ludów i idei płynące, zlały się w jednej rzece uwielbienia i hołdu wieków u stóp Dubrawki. Ona zaś, jako Słowianka, stała się nadto w tradycyach naszych wcieleniem tego pierwiastku mocy plemiennej, a potem — narodowej, który wśród walk długoletnich i trudów zmógł obce, wrogie Polsce, zamysły i zamiary.

Nie zamierzamy też bynajmniej burzyć pięknych i wzniosłych podań; pragniemy je tylko opatrzyć komentarzem, stwierdzającym zawsze i wszędzie w przypadkach podobnych fakt znamienny, że wielkie legendy dziejowe są jakby wyrazem tej mowy, którą posługuje się instynkt mas, przechodzący do porządku nad ogniwami przyczyn i skutków t. zw. prawdy realnej — tam, gdzie lapidarnie, w skrócie symbolu, pragnie wypowiedzieć sam siebie.

„Dąbrówka“ i św. Wojciech są takim właśnie symbolem Polski, przyłączonej pogodnie, bez krwawego apostolstwa, do grona państw chrze-

ściańskich Zachodu: Polski historycznej — plemiennie najczystszej w świecie słowiańskim, a wpatrzonej w leżącą przed nią kolej wieków ze spokojem silnego duchem, pewnego siebie zwycięzcy.

Komentarzowi takiemu nie przeczy historya; przeciwnie: zdaje się go tylko potwierdzać, jakkolwiek zgodzić się jej trudno na płynącą pozornie z legendy, rolę apostolstwa ideowego Czech w Wielkopolsce, zarówno w dobie Mieszka I, jak kiedybądź-indziej, zwłaszcza zaś w epoce Piastów. Wszakże Piastowie stanęli do konkursu politycznego w chwili, kiedy na przestrzeni Słowiańszczyzny Praga od Zachodu, a Kijów od Wschodu, niby dwa głazy, w fale plemion słowiańskich rzucone, zataczały swe kręgi odśrodkowe na ich powierzchni, garnąc coraz to liczniejsze ludy w swe historyczne władanie. Wszakże głazem podobnym było i Gniezno, którego roztoki miały już na schyłku wieku X zetknąć się z praskimi (Kraków) i kijowskimi (Grody Czerwieńskie), a okoliczność ta sprawiła, że Czechy, Polska i Ruś były, bo być musiały, usposobione względem siebie w sposób zasadniczo zachłanny, a nakazem rozwojowym państwa polskiego stała się w stosunku do najbliższych sąsiadów i pobratymców, alternatywa: zaboru terytoryów współplemiennych, lub — utraty posiadanych. Innego wyjścia nie było, a nakaz

ów stał się osią polityki pierwszych Piastów, nie wyłączając Mieszka I. [20]

Małżeńswo jego z Dubrawką, córą Bolesława Srogiego, zostało zawarte wśród okoliczności, łagodzących w sposób przemijający współzawodnictwo naturalne, a nakazujących sojusz; święcono je wśród pierwszych, historycznych od r. 963, walk nadodrzańskich Lechii z margrafem Geronem, „Obrońcą Ojczyzny“ cesarza Ottona I, uwieńczonego świeżo, po dłuższej wojnie, tryumfem, odniesionym nad Czechami — nowym trybutaryuszem św. Imperyum [21].

Nie zmieniło to jednak zasadniczej postaci rzeczy, której w stosunkach czesko-polskich nie przestawała cechować prawda, pochwycona tak trafnie na początku wieku XII przez Galla w słowach, że Czesi byli to wrogowie Polski najbardziej zawzięci: *Bohemici..., Polonorum infestissimi inimici* [22].

Ale tkwić musiało w idei omawianego tu małżeństwa, jeszcze coś więcej. Ze strony Czech, cichych na razie piastunów zakrojonych na Polskę tradycyi wielko-morawskich — chęć naturalna narzucenia swych wpływów, a może i chwilowego sojuszu czesko-bawarskiego sąsiedniemu dynaście; [21] ze strony Lechii, gotującej się do związków z Zachodem chrześciańskim — zamiar przygotowania sobie po temu drogi w sposób, w świecie ówczesnym najbardziej utarty.

Polityka matrymonialna — to przecież jedna z cech najbardziej znamiennych Wieków Średnich. Pieczętowała ona sojusze, mnożyła dostatki, rozszerzała granice państw, stawała się dla upośledzonych źródłem legitymizmu — odblaskiem pełni praw człowieka-władcy, zaklętych niegdyś w dostojeństwie *civis romani*, później zaś europejskich jego następców.

Zdrojem, w pojęciach ówczesnych najczystszym owego przywileju, tyle pożądanego przez dorobkiewiczów nowego świata, było greckie ognisko jego natchnień — Bizancyum: upośledzony w świecie tym realnie, lecz bynajmniej jeszcze nie ideologicznie, spadkobierca światowładnych cezarów Rzymu.

Krew dynastów carogrodzkich przyprawiała o zawrót głowy nieuświęconych jeszcze, nawet w przekonaniu własnem, mocarzy młodej Europy; krew ta, podobnie jak jej złoty symbol — insygnia koronne, stanowiła dla nich *tabu:* rodzaj mistycznego źródła, przez które barbarzyńcy nabierać mogli blasków upragnionych majestatu.

I nic dziwnego! Wszakże Rzym nie był jeszcze w zupełnej rozterce ze Wschodem, a cezarowe jego tradycye, zmiażdżone niegdyś na Zachodzie pod pod stopami dzikich najeźdźców, przetrwały w ciągłości nienaruszonej właśnie w murach Carogrodu, by darzyć panów świata uświęconymi historycznie podstawami władzy.

Współczesny Mieszkowi I Włodzimierz, apostoł Rusi, rzuciwszy, po zdobyciu Chersonezu, postrach na Cesarstwo Wschodnie, przestał pożądać skarbów bizantyńskich. Pożądanie to zamienił na wyższe: wyraziła je prośba skuteczna, a znamienna, jaką niósł przez poselstwo Bazylemu II i Konstantemu IX, władcom Carogrodu: „Oto gród wasz sławny zdobyłem — prawił — słyszę zaś, że macie siostrę—dziewoję; jeśli jej za mnie nie wydacie, postąpię z waszą stolicą tak, jak z tym (oto) grodem“ [23]. I Anna, księżniczka grecka, nietylko wniosła w dom męża chrześciaństwo wschodnie, ale utrwaliła nadto w Kijowie podstawy dynastyczne Rurykowiczów... Tradycye carogrodzkie kazały w kilkadziesiąt lat później Anastazyi, królowej węgierskiej, żonie Andrzeja I (1046—1061), wymódz na mężu fundacyę monasteru greckiego w Wyszehradzie węgierskim [24]. a tymi również czasy, nie sama pono obawa gniewu bożego za zawieranie związków małżeńskich z krewnemi, skłoniła króla Francyi, Henryka I (1031—1060) do prośby o rękę dalekiej księżniczki kijowskiej, siostry Anastazyi węgierskiej, Anny Jarosławówny, prawnuki cezarów, skoro urodzonego z niej syna nazwał Filipem, na cześć „przodka po kądzieli“ — króla macedońskiego! [25].

Polska, oddalona bardziej niż Ruś od Wschodu, nie zaraz jeszcze do ambicyj takich dorosła. Miała je odczuć, wraz z nawrotem swym politycz-

nym, dopiero za lat kilkadziesiąt — w dobie małżeństw córki Chrobrego ze Świętopełkiem Kijowskim, oraz Kazimierza Odnowiciela z Maryą Dobronegą.

Tymczasem jednak, za Mieszka I, podziwiać mogła Lechia o miedzę zabiegi karkołomne mocarza Zachodu, Ottona I, o rękę greczynki dla syna — księżniczki Teofano, której dwór stać się miał źródłem zawrotnego później majestatu, tak blisko a świetnie związanego z Polską Ottona III, choć krew jego matki, obdarzonej wianem bogatych prowincyj włoskich, wypisanych złotem na pergaminie purpurowym przez Ottona II, nie była pono — jak niosły złe języki — całkiem purpurową. [26]

Na takim to gruncie powstawała rodzina władców Europy, a książe pogański — jak pouczają dzieje ówczesne Zachodu — nie mógł stanąć odrazu w pierwszym jej rzędzie. Dość mu było podeszłej pono wiekiem Dubrawki [27], która przodków swych chrześciańskich bodaj niespełna od trzech pokoleń liczyła, a którą już w półtora wieku później [28] w zaczyn legendy przybrano.

Podobnie żenili się wówczas jeszcze naogół władcy sąsiednich Czech i Węgier, a żaden z nich, wobec położenia geograficznego swych krajów, nie wstępował w ślady ambicyj zwycięzkich kijowskiego nowochrzczeńca, Włodzimierza, by zapukać do wrót Carogrodu. Sprawa ta nie została atoli

dotąd, w związku z dziejami Polski, głębiej rozważona. Wiadomo, że w wieku XI polityczny jej punkt ciężkości przechylił się na chwilę ku Wschodowi, aby wkrótce potem, i już na stałe, oprzeć się o Zachód. Mieszko I u schyłku życia i panowania, ślad stosunków swoich oryentalnych — wielbłąda — złożył, jak twierdzą źródła — w darze małemu Ottonowi III, dążąc z nim wspólnie *in Sclaviam* na wyprawę wojenną [29]. Nietrudno w tej scenie malowniczej, uwiecznionej przez Roczniki Kwedlinburskie, dopatrzeć się znamiennego symbolu pogranicza dwu światów, którego Polska sama, ze względu na położenie swoje, miała być przedstawicielką tak typową w ciągu swych dziejów. To też, gdy w dobie historycznych jej narodzin, jako państwa, Zachód wkraczał właśnie w fazę potężną wielowiekowego a wielostronnego zwycięstwa swego nad Wschodem, pojąć łatwo, w którą to stronę zwrócić się musiały koleje pochodu ziem piastowskich w przyszłość. Że jednak obrały sobie ów kierunek żywotny już w czasach Mieszka I i Bolesława, kiedy bieguny Wschodu i Zachodu nie były jeszcze na korzyść zupełną tego ostatniego nigdzie w świecie zrównoważone, trzeba w tem widzieć — obok talentów pierwszych Piastów, a znowu w myśl tezy, jaką wypowiedzieliśmy wyżej, — przewagę osobliwą tych wpływów indywidualnych, jakie do Polski płynęły — z Zachodu. Nie tłumaczą bowiem

wszystkiego Wichman, ani Geron, zwłaszcza wobec niewątpliwego już w r. 963 osłabienia Marchii Wschodniej przez podziały. Wszak z naciskiem podobnym miały przedtem i potem liczne plemiona słowiańskie do czynienia, a jednak nie zaraz je to, jak np. Pomorze, we własną a wyraźną rolę historyczną oblekło. Polityka schlebiania Ottonom saskim, nawet kosztem Słowian, oraz trybut, składany na znak uznania cesarstwa, mogły być sobą, a siła oddziaływań wewnętrznych — również sobą, tam zwłaszcza, gdzie, jak w Lechii ówczesnej, wpływów religijnych, do zachodnich formalnie zbliżonych, ze strony Wschodu nie brakło... Nie mógł on już jednak młodemu, budzącemu się do życia Zachodowi, sprostać i wpływy jego bezpośrednie przebrzmiały w Polsce X wieku niemal bez echa. Wszak z całej zamierzchłej pracy apostolskiej cyrylo-metodyjskiej Wielkich Moraw w Małopolsce pozostał jeno pył: Wnosić stąd wolno, że oddziaływania te nie były tam nigdy dość silne, choćby tak jak w Czechach, wskrzeszających jeszcze po stu latach tradycye ich w Sazawie i mniemać, że do Wielkopolski Mieszkowej nie dotarły wcale [30]. Jest to jedyny na dzisiaj punkt wyjścia w ocenie zasadniczej tych zjawisk tajemniczych, z których ciemnego łona skomplikowane, współzawodniczące pomiędzy sobą, ale wartkie, bo młode, wpływy Zachodu, wyczarować miały Polskę historyczną u wezgło-

wia pogrążającego się w senność Wschodu, na światło dzienne. Z Carogrodu w Słowiańszczyźnie miał skorzystać wtedy tylko Kijów, a dziwnym losu zrządzeniem, Polska wkraczała na widownię historyi w postaci, przeciwnej planom cesarza Zachodu, w tej dobie, kiedy Czechy stawały się rzeczywistym jego hołdownikiem, a drugi sąsiad pobratymczy Mieszka I, Świętosław Rurykowicz, kładł w związku z cesarzem Wschodu, Niceforem, podwaliny pod przyszłość swego tronu. W głąb ziem lechickich nie zdołał dotrzeć w mierze dla obu imperyów dostatecznej — jeden ani drugi; nadto, pierwszy wplótł Przemysłowiców w koło swych przeznaczeń, drugi — potomków Ruryka. I ocalało miejsce dla Polski: miejsce do utrzymania trudne, lecz wyjątkowe — syntetyzujące oba bieguny świata, a od przewagi wpływów obcych nad swojszczyzną wolne. To też wyjątkowemi stały się jej dzieje: oryginalnemi zarówno w istocie subjektywnej narodu, jak pod względem braku objektywnej jego oceny przez cudzoziemców w bilansie ludzkości. Wszakże to naturalne: dla Polski nie znalazł nikt jeszcze i nigdzie, bo znaleźć nie mógł, niezbędnego *tertium comparationis*. Tem większy jednak obowiązek wobec cywilizacyi powszechnej ciąży na nas samych.

II.

Jakże atoli przedstawiała się Polska Mieszka I w momencie swej wielkiej godziny dziejowej?

Niestety, nic bliższego o niej powiedzieć się nie da, a wnioskowanie wsteczne z czasów o wiele późniejszych, boć dopiero w wieku XII nieco obfitsze źródła płyną, mogłoby nas powieść na bezdroża. To tylko pewna, że, nie mówiąc o Małopolsce, którą zaledwie o pokolenie później, i to jeszcze, bodaj, nie na stałe [31], opanowali Piastowie, a która posiadała własne swe dzieje, z państwem Wielkomorawskiem, później zaś z Czechami związane — tradycye, na poły już historyczne, Wielkiej Polski Mieszka I sięgać musiały znacznie wstecz poza jego dobę.

Na innem miejscu [32] usiłowałem przeprowadzić wywód, że budowa państwa Piastów, w granicach jego etnograficznych, trwała przypuszczalnie od schyłku wieku VIII do połowy XI, a ośrodek gnieźnieński Mieszka I ogarniał w roku „historycznych narodzin Polski", 963, część północną Śląska i Kujawy. Ziemię Czerską aż po Wisłę, Ziemię Łęczycką i Sieradzką, wkrótce zaś potem, acz tylko chwilowo, jakoby i część Wiślan, a nawet Chrobatów Czerwonych, czyli Przemyśl i t. zw. Grody Czerwieńskie.

Okres gromadzenia tych ziem rozległych, obfi-

tujący niewątpliwie w walki nietylko zewnętrzne, ku którym pierwociny swej uwagi zwróciła historya, ale i wewnętrzne, głuchym pokryte milczeniem: okres ten nie mógł być, oczywiście, dobą głębszych ze strony państwa prac wewnętrznych, mnożących kulturę. Podbój swojski i przemoc, to najwłaściwsze, bodaj, jego określenie, kładące kres wdzięcznej z VII wieku sielance Teofilakta Simokaty, rozsnuwającej przed nami obraz bezbronnych, nie używających „żelaza ni miecza", Słowian-gęślarzy [33].

W szeregu pierwszych Piastów Kazimierz Odnowiciel zdaje się przypominać najbardziej Mieszka I, swego pradziada. Obaj, acz wśród warunków nieco odmiennych, a tradycyj innych, rozpoczynali pracę swą jakby *ab ovo:* obaj lawirowali zręcznie między Wschodem a Zachodem, obaj schlebiać potrafili skutecznie możnym sąsiadom — obaj unikali drażnienia św. Imperyum aktami samodzielności bezwzględnej, a czyż wątpić można, że obaj także zwalczać musieli w kraju oporne żywioły, zanim udoskonalona w przyszłości budowa państwa pozwoliła ich następcom, przez nadania i przywileje, pozyskać je dla korony? Kazimierz wreszcie, a oczywiście w większym jeszcze stopniu Mieszko I, byli, jako typowi „zbieracze swej ziemi", książętami — podobnie jak kijowscy — na poły jeszcze koczowniczymi: wojewodami własnej, utrzymywanej na koszt swój drużyny [34]

i w tej to okoliczności zdaje się leżeć punkt znamienny a zasadniczy tej różnicy, jaka, charakteryzując t. zw. „młodszość cywilizacyjną“ Polski, zachodziła w dobie Mieszka I, a poniekąd i najbliższych jego następców, co do szczebla rozwojowego jej ustroju, w porównaniu z Zachodem.

I gdybyśmy nawet nie posiadali zgoła źródeł późniejszych, upoważniających nas w danym przypadku jaknajzupełniej do wnioskowania wstecznego, moglibyśmy z okoliczności tej, jako z wyrazu utajonych poza nią zjawisk, wysnuć ciekawy wniosek logiczny. Brzmiałby on, że pomienionej różnicy społecznej i politycznej, będącej — wobec upadku hipotezy najazdu zewnętrznego — wynikiem czynników swojskich, odpowiadać musiały w Polsce i na Zachodzie odpowiednie analogie wewnętrzne co do różnicy stopnia tego procesu osiadłości, jaki tu i tam nastąpił po koczownictwie. Jakoż, Zachód ówczesny darzy nas obrazem stosunków, w kierunku osiadłości, jako osi rozwoju kultury europejskiej we wszelkich jej kierunkach — bardzo już wysokich, bo odpowiadających w przybliżeniu, w zakresie wysoce miarodajnym, bo rodowym, a poniekąd i agrarnym, bodaj, czy nie przełomowi XIV i XV stulecia w Polsce[35], która w czasach Mieszka I, jak zdają się świadczyć późniejsze jej źródła dziejowe, tonąć jeszcze musiała w zamierzchłych, na pograniczu koczownictwa leżących, stadyach rozwoju. Wszak jeszcze

we dwa wieki później osadnicy pojedyńczy, nadawani, jako główne źródło dochodu, przez książąt klasztorom, stanowią u nas typ niemal pospolity [36], a co do zwartości i siły rodów rycerskich, miażdżonej na Zachodzie bodaj od czasów Karola Wielkiego [37], toć pozostała ona jeszcze i w Polsce nowożytnej „przeżytkiem“, pełnym znaczenia.

Ze względu na słabą znajomość pierwotnych dziejów wewnętrznych kraju, a sugestyę odwieczności życia osiadłego Słowian, możnaby się, oczywiście, spierać o to, czy była to jeszcze faza koczownictwa zamierzchła, czy wtórna, która na tle przeobrażeń ustrojowych życia osiadłego wyrosła.

Prawda może tu leżeć w pośrodku, a pierwiastki jedne i drugie łączyć się tu i owdzie na ziemiach Lechii nader blisko z sobą; wszelako, na wtórność istotną fazy wspomnianej koczownictwa książęco-rycerskiego zgodzić się trudno dlatego, że Europa ówczesna roi się jeszcze od przykładów nomadyzmu, jako echa niedawnej Wędrówki Ludów, a typ jednodworczy najdawniejszego osadnictwa historycznego w Polsce świadczy jaskrawo o tem, że nie powstało ono w czasach niepamiętnych... Co zaś do postaci rzeczonego koczownictwa władców i ich drużyny, niepodobna temu zaprzeczyć, że jeszcze w wieku XIII i później łączy się z nią w Polsce przesłanka, mogąca nietylko rzucić światło znamienne na przeszłość, ale nawet pogodzić w pewnej mierze wewnętrzny podbój

kraju przez Piastów, posiadający liczne analogie na Zachodzie, zwłaszcza zaś w dziejach dynastyi saskiej — z t. zw. hipotezą najazdu.

Oto Gall[38] rozróżnia, jak wiadomo, na tle początków wieku XI w Polsce, co (wobec świadectwa Albekri'ego o trzytysiącznej drużynie Mieszka I) da się przenieść niewątpliwie w znacznej mierze i na wiek X, dwa rodzaje broni: Jeden — podobnież jak na Zachodzie ówczesnym — wyższy, mniej liczny (1 : 3,33) i, oczywiście, kosztowniejszy, rycerzy opancerzonych (*milites loricati*); drugi, pod względem swej wartości, niby człowiek nagi wobec uzbrojonego[39], słabszy, niższy, bardziej liczny (3,33 : 1), tańszy — jakby powszechny — wojowników, uzbrojonych w tarcze, czyli po staropolsku „szczyty" (*milites clipeati*). Gdybyśmy też, na podstawie owego świadectwa Galla, a z pominięciem warunków późniejszych ustroju społeczno-państwowego Polski, zechcieli wyobrazić sobie przyszłość rozwoju jej sił zbrojnych w kierunku odpowiedniego dalszego doskonalenia się, na wzór Zachodu, moglibyśmy mniemać, że w paręset lat po Mieszku I i Bolesławie — bez względu na podkreśloną w sposób podejrzany przez Galla[40] ociężałość rycerzy pancernych w bitwie z Pomorzanami za Śmiałego — zapanował u nas, jako typ uzbrojenia pancerz, a nie tarcza (= szczyt). Skoro jednak rozejrzymy się bliżej w warunkach, wśród których miał się po paru wiekach formować

w Polsce ustrój wewnętrzny, społeczny i polityczny, a mianowicie: utrwalone już podstawy bytu państwowego z jednej, a osłabienie władzy książęcej w epoce dzielnicowej z drugiej strony, dojdziemy do wniosku, że powstały wtedy okoliczności, sprzyjające: 1) uwydatnieniu się na polu wojskowem właściwości rodzimych społeczeństwa, bez nadmiernej w danym kierunku przewagi władzy książęcej; 2) dążeniu, wobec ubóstwa finansów dzielnicowych, do możliwej taniości uzbrojenia; 3) stosunkowemu obniżeniu się sztuki wojennej w porównaniu z dobą pierwszych Piastów, jakoby wskutek niedostatecznej sprawności rycerzy pancernych w rozprawach z lżejszą bronią[41]: *Plures namque* — pisze kronikarz[42] — *habebat rex Bolezlavus milites loricatos, quam habeat nostro tempore tota Polonia clipeatos...*, poczem, jakby z goryczą emfatyczną, a przesadą dodaje, że za czasów Chrobrego więcej było naogół w Polsce wojowników, aniżeli teraz (na początku XII stulecia) całej ludności kraju... Jakoż w trzysta lat później nie słychać już u nas o rycerstwie pancernem, jako o masowym, na wzór Mieszka I i Chrobrego, rodzaju broni; zastąpił go wtedy w Polsce powszechnie, jak wiadomo, typ inny — zbrojna własnym swym przemysłem szlachta rodowa — bracia-współklejnotnicy, zwani w źródłach szczytnikami[43]! Czyż można wątpić, że wyjaśnia to z jednej strony charakter rdzennie rodzimy — później:

szlachecki — szczytników Mieszka I i Bolesława, z drugiej zaś stanowi przyczynek arcypoważny do wyjaśnienia genezy szlachty naszej?

Ale cóż stało się w owej Polsce późniejszej z rycerstwem pancernem, jako z masowym, specyalnym rodzajem broni wyższej, będącej na usługach pierwszych Piastów? Czemże było ono, a raczej, czem być mogło w pierwotnej dobie? Na pytanie pierwsze możnaby odpowiedzieć, że stawało się stopniowo, w stosunku do broni lżejszej (szczytników = szlachty), coraz rzadszem: że wsiąkało w nią zwolna, jako rycerska jej „ozdoba". Tłumaczenie Galla [44], że pozbyto się go dobrowolnie, jako broni zbyt ciężkiej [45], zakrawa bowiem na „zielone winogrona": wszakże rycerstwo pancerne było chlubą najwyższą, w ciągu całych Wieków Średnich, nietylko Zachodu, ale i Polski, jeszcze pod Grunwaldem (Długosz), a i w samej kronice Galla opinia ta występuje aż nazbyt wyraźnie [46]. Na pytanie drugie — wobec rodzaju (cudzoziemskiego) uzbrojenia rycerzy pancernych, trzeba odpowiedzieć, że byli oni najpewniej w zasadzie — wobec znanych nam już przesłanek innych — obcem rycerstwem zaciężnem, którego charakter, służący zbyt wyraźnie przemocy książęcej nad ludnością kraju, a przemilczany przez Galla podobnie, jak tyle analogicznych spraw innych, stał się w przyszłości źródłem ozdoby wojennej (pancerza) szlachty zamożniejszej,

jako wyłącznego już, a rodzimego, rycerstwa kraju. Jeszcze jednak i później władcy Polski, a zwłaszcza Mazowsza, posługują się dość gęsto obcem rycerstwem, ściąganem na stałe do kraju, a obyczaj ten ułatwił, zdaniem mojem, słynną w sprawie Krzyżaków decyzyę Konrada. Pole do studyów jest tu bardzo jeszcze obszerne i wdzięczne. Wschód stanowił w Wiekach Średnich teren kolonizacyjny dla Zachodu. Kolonizacya rolna i miejska, rozpoczęta u nas w pewnej mierze jeszcze przed burzą tatarską, którą doniedawna — z pominięciem doniosłych przyczyn zachodnio-europejskich[47] — za powód wyłączny zjawiska tego uważano, mogła mieć poprzedniczkę swą w immigracyi rycerskiej tem łacniej, że czynników uchodźctwa — właśnie w rycerskiej sferze wyższej, tak bardzo przez barbarzyńskich zwłaszcza władców poszukiwanej, nie braknie na Zachodzie już w dobie Karolingów[48], a klasy wyższe nawet i w kolonizacyi niższym niegdyś przodowały[49].

Omawiane tu różnice kulturalne występują atoli przeważnie w zestawieniu z Polską Mieszka I Zachodu frankońskiego, który rozwijał się na gruncie, użyźnionym przez Celtów i Rzymian; Zachód bliższy, a zwłaszcza „Nowe Niemcy“ dynastyi saskiej, budowane na świeżem jeszcze podścielisku słowiańskiem, były naówczas mdłym zaledwie księżycem, gdy je ze słońcem nadreńskim porównamy. Otton I, wielki polityk i wojownik,

nie miał, zaiste, czasu, by się wzorować na przykładzie gospodarczym swych poprzedników w koronie. Mało świadomy działalności wewnętrznej licznych swych grafów, nie wie nawet, gdzie i ile łanów uprawnych posiada, nie mówiąc już o tem, by mu wiadomo było, w jakim się stanie znajdują[50]. Nie sprzyjało to postępowi wewnętrznemu świetnego nazewnątrz cesarstwa, w zakresie administracyjnym, gospodarczym, ani kulturalnym.

Feudalizm, uznany słusznie za duszę ustroju wewnętrznego drugiej połowy Wieków Średnich na Zachodzie, a kłócący się tak jaskrawo z trwałością niepożytą pierwiastku rodowego w Polsce[51], był w czasach, tu omawianych, na tle dalszej nawet Europy: Włoch cesarskich, Francyi i frankońskich Niemiec, dopiero w zawiązku, którego charakter zdaje się stwierdzać zarówno logicznie, jak źródłowo, że rodzicem podścieliska psychicznego — treści tej instytucyi, był raczej Kościół, jako siła, przeciwstawiająca się na razie moralnie, a od czasów Grzegorza VII i politycznie, zachłanności Korony — aniżeli tak instytucyi tej na pozór pokrewne, starodawne allodya, prekarya i beneficya, które formę feudalizmu zrodziły.

Ferment państwowości młodej Europy, wyłaniającej się z mroków dziejowych, sprawiał, że własność prywatna nigdzie jeszcze nie była dostatecznie zabezpieczona. Nic przeto dziwnego, że oddawala się chętnie w opiekę tym, którzy mo-

gli jej użyczyć możnej swej ochrony. Wielkich darowizn, czynionych na rzecz Kościoła, a obciążanych nieraz obszernymi serwitutami na korzyść ofiarodawców, nie można brać dosłownie za akty, dokonywane wyłącznie *ob remedium animarum:* Tkwił w nich pierwiastek umowy, nader pokrewny temu, jaki cechować miał w przyszłości niedalekiej istotę wszelkich paktów feudalnych, mających na celu zrzeszenie obrony. Tak było w czasach, tu omawianych, na Zachodzie [52]. Co do Polski, nie posiadamy, niestety, żadnych zgoła śladów nadań na rzecz Kościoła, które dałyby się związać ściśle z wiekiem X. Nawet pierwotne nadania państwowe — pono łęczyckie — Mieszka I, czy może już Bolesława, są tylko misterną, zawieszoną w powietrzu hipotezą, niedającą podstaw do interpretacyi szczegółowych [53]. A jednak — na zasadzie prostego zestawienia z Zachodem, skąd Kościół do Polski, za zgodą jej władców, wraz z obyczajem swoim zawitał, wątpić niepodobna, że jakieś beneficya książęce spotykały go tam u samego wstępu. Nie obala tego przypuszczenia misyjny jego charakter, ani znany z dziejów, jako najdawniejszy, dar pieniężny — kilku grzywien srebra — złożony eremitom wielkopolskim, na koszta podróży, przez Chrobrego [54]. Zdaje się jednak, że gdybyśmy, puszczając wodze przypuszczeniom, chcieli zestawiać charakter owych beneficyów domniemanych z postacią ówczesnych instytucyi analogicz-

nych na Zachodzie, moglibyśmy dojrzeć w nich raczej — *mutatis mutandis* — odbicie form przedfeudalnego allodyum, aniżeli późniejszych wzorów prawno-publicznych. Na feudalizm — wynik długiego już okresu osiadłości, było w Polsce X-XI wieku jeszcze zawcześnie; w XV zaś, kiedy ród rycerski rozsprzągł się już w stopniu dla instytucyi tej dostatecznym — zapóźno. Wszak na Zachodzie doba monarchii obejmowała wtedy swe panowanie, a Polsce, naglonej przez ducha czasu, by ją naśladować, brakło — pomijając już ekspansyę wschodnią — odpowiednich po temu podstaw we własnych dziejach. Wiadomo, że podstawy te stworzył na Zachodzie feudalizm, a wiadomo również, że próby poczynań feudalnych były dla Polski, — i to głównie na samym już schyłku Wieków Średnich — tam tylko możliwe, gdzie działała właściwie poza własnem, rodowem swem łonem. Stosowała je też najprzeważniej tam, gdzie były po temu warunki odpowiednie: u siebie (zrzadka) względem przybyszów obcych, a względem swoich — na obczyźnie kresów...

Wychodząc z takiego założenia, zdobywamy *e contrario* właściwy punkt wyjścia w mglistej sprawie pierwotnych nadań prywatnych w Polsce na rzecz Kościoła. Oto, staje się rzeczą zrozumiałą, że w dobie pierwszych Piastów nie spotykamy żadnych zgoła ich śladów, choć własność prywatna, jak stwierdza nietylko logika rzeczy, ale i *Vita*

Sancti Stanislai[55], najniewątpliwiej — wbrew przypuszczeniom niektórych uczonych[56] — wtedy istniała. Jakkolwiek bowiem już w zaraniu dziejów naszych — w początkach rządów Chrobrego — polaków w służbie Kościoła spotykamy, niema wręcz przypadku, by jednostka prywatna obdarzyła u nas kiedykolwiekbądź Kościół, podobnie jak książęta, darowizną typu pierwotnego, t. j. osadnikiem pojedyńczym, bez dodatku wyrazu *villa*, występującego we wszelkich darowiznach dopiero w drugiej połowie wieku XII; a jednak jest rzeczą prawdopodobną, że *villae* już w XI stuleciu w posiadaniu prywatnem bywały[57].

Ze wszystkich tych przesłanek zdaje się wynikać, iż nadania prywatne na rzecz Kościoła, poza połowę wieku XII cofnąć się u nas nie dadzą; trudno zaś przypuścić, aby ich pierwotne duchowieństwo polskie, żyjące obyczajem Zachodu, gdzie darowizny takie oddawna już istniały, zgoła nie pożądało. Niepodobna też mniemać, by miało to być wynikiem długiej obojętności religijnej ze strony ludności kraju, gdyż przeczą temu wymownie, jak wiemy, dowody inne. Pozostaje tedy, w związku z podanemi tu uwagami, wniosek, że, mimo wyjątkowej u nas pełni władzy książęcej Mieszka I, a zwłaszcza królewskiej Bolesława, zwartość rodów zastępowała wtedy ludziom tę przeciw Koronie ostoję, której gdzieindziej, u pro-

gów feudalizmu, poszukiwać musieli skwapliwie — w Kościele[58].

Zestawiając Polskę Mieszka I z dalszym, nie zaś z bliższym Zachodem, a ten przedewszystkiem, jako sąsiedni, winien tu być ściśle brany w rachubę, można popaść łatwo w błąd przesady, obniżającej z jednej strony wartość bezwzględną skromnej, lecz niewątpliwej kultury swojskiej ziem piastowskich, z drugiej zaś wywyższającej niesłusznie całość cesarstwa dynastyi saskiej na rachunek bezkrytyczny doby i ziem Karolingów. A z takich to właśnie źródeł dumnego imperyalizmu, jak Widukind, Thietmar, oraz roczniki niemieckie, zmuszeni jesteśmy, w braku własnych, czerpać szczegóły, nieraz obelżywe, jako charakterystykę pierwszych władców naszych i ich kraju: Polski Mieszka, Chrobrego i najbliższych ich następców, których czyny, rzekomo wyjątkowo barbarzyńskie, wyławiane skwapliwie przez sąsiednich, wrogich im pisarzy, bledną jednak — mimo wszystko — w zestawieniu z całym szeregiem przykładów obyczajowych współczesnego im Zachodu.

Od błędu wielorakiej przesady, w którą dziejopisarstwo nasze nieraz już popadało, strzedz nas tu winien przedewszystkiem instynkt wrodzony, wskazujący prawdę jasną a wielką, że — nie obcy zrodzili Polskę, lecz my sami; to też musiała ona być i była niewątpliwie, już w omawianej tu dobie, zespołem sił potencyalnych, dość potężnych na to,

by, korzystając z treści, a nie poddając się niewolniczo obcej swemu duchowi formie wpływów ościennych, wkroczyć pod sztandarem zwycięskim własnej, a tak oryginalnej, bo wybitnie swojskiej przyszłości orłowej, w szranki narodów cywilizowanych Europy.

*

Niepodobna wyczerpać, ani nawet dotknąć wszystkich, nasuwająeych się tu tematów, w jednym wykładzie. Usiłowaliśmy poruszyć jedynie najważniejsze z nich i najbardziej, ze względu na omawiany przedmiot, znamienne. Z krótkiego tego przeglądu widzimy, jak wiele pozostaje tu jeszcze pola pod przyszłą uprawę naukową. A może ona być tem wdzięczniejszą, że już w zawiązkach historycznych Polski tkwią — przesłonione mgłą wieków, a jednak wysoce pouczające, bo dość wyraźne, przesłanki jej przyszłych kolei dziejowych...

Pogłębienie świadomości — to pogłębienie podstawy woli, a za nią i płodnego w następstwa czynu. Oby — pojęty jaknajistotniej — powstał on w nas z łona tych, co byli, na pożytek tych, co po nas przyjdą, a będzie to wyrazem najgodniejszym czci naszej dla rocznicy sędziwej, stojącej u progów drugiego *millenium*.

DWIE ROCZNICE.

(CHARAKTERYSTYKA HISTORYCZNO-PSYCHOLOGICZNA POLSKI W ŚWIETLE ROZWOJU DZIEJOWEGO EUROPY).

W roku bieżącym,[1] wśród burzy wojennej, jakiej nie pamięta świat historyczny, zbiegły się w liczbach jubileuszowych dwie największe rocznice nasze: 950-lecie zaprowadzenia Chrześcijaństwa w Polsce i 125-lecie Konstytucyi 3-go Maja.

Pierwsza z tych rocznic kieruje myśl ku zawiązkom historyi rodzimej, zatrzymując ją na kamieniu węgielnym gmachu historycznych dziejów naszych; druga — wiedzie ją szlakiem stuleci, po przez jego wnętrze, ku testamentowi politycznemu tracącego swą wolność Narodu...

Nie potrzeba, zaiste, być myślicielem, aby zbieg wspomnień takich na tle dnia sądu, powołującego gwoli przyszłości przeszłość naszą przed swe oblicze, wstrząsnął do głębi istotą Polaka. Puls dziejowy, bijący dziś tak żywo wśród narodów cywilizowanych, stawia nas — do niedawna jeszcze zapoznanych — niemal w centrum świata. Gieograficzne położenie kraju naszego związało nas ze środkiem Europy, a Historya uczyniła z nas punkt węzłowy obu jej biegunów dziejowych. To też w obliczu sumień naszych powstać dziś winno pytanie: czy, w jakim zakresie i w ja-

kiej mierze, potrafiliśmy sprostać przyrodzonym zadaniom naszym wobec siebie samych i — ludzkości.

Instynktowo trafne, choć tłumaczone nieraz opacznie, określenie Historyi, jako *magistrae vitae*, winno być rozumiane przedewszystkiem w znaczeniu pogłębienia poznania w kierunku narodowości własnej — najbliższej każdemu postaci dziejowej *człowieczeństwa*: iżby z punktu wyjścia tego, możliwie uświadomionego sobie zjawiska, módz oceniać w następstwie rodzaj i stopień człowieczeństwa innych — przedmiot właściwy t. zw. Historyi Powszechnej.

Zbieg dat jubileuszowych dwu — niby słupów granitowych ery — rocznic naszych, symbolizujących w godzinie niepamiętnej burzy dziejowej, pełnię duszy historycznej Narodu, winien stać się dla nas hasłem tem głębszego wniknięcia w siebie...

*

Wzrośliśmy — wszyscy tu zebrani — a i żyjemy jeszcze w klasycznej dobie analizy: w czasach reakcyi przeciw zawiedzionemu na lotnych uogólnieniach z połowy ubiegłego wieku, syntetycznemu ujmowaniu zjawisk.

A jednak!

Jednak nie wydrzemy z umysłów naszych najwyższego ich dążenia ku pełni świadomości człowieka w zakresie faktów, porywających go wgłąb poznawania...

Synteza bowiem — to pomost między wyrozumowanem pojęciem o rzeczy, a jej odczuciem; nie jest też ona bynajmniej, jak pohopnie sądzić zwykli fanatycy analizy, jej przeciwstawieniem. Przeciwnie: jest ona powiązaniem fragmentarycznych zdobyczy nauki z dążeniem naturalnem do osiągnięcia wyżyn poznania: jest przystosowanem do człowieka usystematyzowaniem wiedzy: jest kontrolą dokonanych, a programem zamierzonych jej zdobyczy — jest wyrazem pełni umysłu ludzkiego w stosunku do poznawanych zjawisk.

*

Zaprowadzenie Chrześciaństwa w Polsce i związane z niem początki historyczne Narodu, oraz Konstytucya 3-go Maja, zamykająca samodzielność jego polityczną — to dwa fakty, posiadające w zestawieniu wymowę przedziwną, a tem głębszą, im bardziej swoiste są w oryginalności swej i tragizmie, dzieje nasze, w porównaniu z dziejami innych narodów.

O stronie faktycznej obu tych rocznic wiele już pisano i mówiono. Nam chodzi tutaj nie o nią: dążymy do ujęcia *sensu ogólnego* symbolizowanych przez nie wydarzeń, otwierających i zamykających okres ośmiowiekowy istnienia państwa, a wraz z niem samodzielności politycznej Narodu. Zbieg obu rocznic, zakreślających ramy historyczne pełnego w swej niezależności rozwoju naszej jaźni narodowej, woła wśród przeżyć dzi-

siejszych głosem wielkim *o syntezę piorunu*, któryby rozjaśnił przed nami wnętrze zbiorowej duszy naszej — typu dziejowego Polski, na tle otaczającego ją świata!

Były czasy, kiedy wielka poezya darzyła ludzi błyskawicami upragnionego poznawania: ale my dzisiaj — (na szczęście, nie my sami) — poezyi wielkiej nie posiadamy. A więc wielka nauka, o której przyrodnik - myśliciel, Norman R. Campbell[2] powiada, że „nie jest ona przeciwstawieniem sztuki, lecz pewną jej formą“? Niestety i ta — przynajmniej w gałęzi swej dziejopisarskiej — należy do przeszłości, i to nietylko u nas...

Wyłączność analizy przyrodniczej, a za nią i humanistycznej, nie sięgająca wyżyn nauki wielkiej, sparaliżowała ducha syntezy, zatrzymała człowieka u podnóża szczytów poznawania, a tymczasem tam właśnie — na górze niebosiężnej — spoczywają klucze tajemnic, dręczących *nie ciekawość*, lecz przyrodzone umysłowi ludzkiemu, najwyższe jego *powołanie*. A w dziedzinie nauk humanistycznych, do których przedewszystkiem należy Historya — jest niem niewątpliwie pogłębianie starej jak świat zasady psychologicznej: γνῶτι σεαυτὸν, rozszerzonej z człowieka - jednostki na ludzkie jego otoczenie.

Materyalistyczne pojmowanie dziejów, towarzyszące tak wiernie rozwojowi umysłowości

współczesnej, wydało wprawdzie wielkie owoce w dziedzinie analizy, pogłębiając poznanie strony mechanicznej zjawisk, atoli zapoznało ono jednocześnie źródła psychiczne tej siły życia, której zjawiska owe są zewnętrznym tylko wyrazem.

Źródeł tych zasypać się jednak nie da. To prawda. Trzeba atoli stwierdzić, że istnieje dziś w literaturze przepaść głęboka między syntetyzującem zjawiska — niepohamowanem przez żadne teorye metodologiczne—*chceniem*, a możnością—czy raczej niemożnością (metodycznego — być może), lecz niewystarczającego zgoła umysłowi — zaspokojenia go na drodze analizy. Jeżeli też, badając jakiś szczegół dziejowy monograficznie, biadamy nieraz słusznie nad brakiem odpowiedniej literatury, to cóż powiedzieć o syntezie, której pole leży dziś u nas całkowicie odłogiem?! Niepodobna też, mimo chęci, wznieść się w jej zakresie ponad skromną próbę.

*

Okoliczności zewnętrzne oddziaływują wprawdzie na układ wewnętrzny państw i narodów — wszelako z czynnikiem zewnętrznym splata się tu zawsze i wszędzie czynnik wewnętrzny — *swoistość* każdego narodu, sprawiająca, że reaguje on na czynniki zewnętrzne i kształtuje wewnętrzne w sposób, sobie tylko właściwy. Nazywamy to *fizyognomią*, albo *psychiką* danego narodu. Skoro

jednak zapytamy, na czem ona polega przedewszystkiem: gdzie — w jakiej sferze życia leży jej postać podstawowa, do pochwycenia możliwa, zjawia się w umyśle naszym nakaz wykrycia powszechnej a zasadniczej *osi dziejów*.

I jakkolwiek będziemy tu rozumować, okaże się, że: „Jądrem historycznem kwestyi dziejów: jądrem dociekań naukowych na jej temat, *jest zawsze i wszędzie stosunek człowieka do otoczenia*“ [3].

A na tle takiego określenia łatwiej nam już będzie wskazać poszukiwaną sferę: Oto — jeżeli osią pojętych jaknajogólniej dziejów ludzkich jest stosunek człowieka do pojętego również jaknajszerzej otoczenia, to w zakresie właściwego przedmiotu Historyi, jako odbicia dziejów zbiorowisk ludzkich, jest nią niewątpliwie stosunek *jednostki do masy ludzkiej*: zasadniczy, obchodzący nas tutaj najbliżej, punkt wyjścia psychiki każdego narodu, bez względu na dobę i środowisko, w jakich przychodzi mu żyć i działać.

A jest to zapoznawany po dziś dzień ogólnie, zarówno w teoryi, jak w praktyce studyów historycznych, klucz zagadnień najbardziej podstawowych z zakresu Historyi, o ile zechcemy odtwarzać ją nietylko z t. zw. materyalistycznego, t. j. mechanicznego, ale i możliwie pełnego, t. j. *psychologicznego* punktu widzenia.

Mniemam, że w ten tylko sposób zdołamy zbli-

żyć się z czasem do właściwej, gruntowniejszej oceny dziejów, pod hasłem syntezy.

*

Jednostka i masa znajdowały się i znajdują we wszelkich społeczeństwach zawsze i wszędzie. Wszędzie jednak i zawsze dadzą się zauważyć pewne we wzajemnym ich stosunku różnice, a rozmaitość ta — tu i owdzie mniej lub bardziej pochwytna czy zasadnicza, stać się może i powinna przedmiotem właściwych spostrzeżeń.

Uchylamy tu rąbka tajników rozwoju ludzkości: stosunku jednostki do otaczającego ją zbiorowiska — do masy, bytującej w ramach organizacyi, kosztem wnętrza składających ją osobników. W sferze tej tkwi zasada, niewątpliwie najwyższa, acz zapoznawana, dociekań dziejopisarskich, a stanowi ją w każdym środowisku i czasie pomieniony stosunek człowieka do otaczającego go zespołu i jego spraw: stosunek społeczny i polityczny, których treścią najwyższą jest psychika każdego narodu, będąca wyrazem swoistych jego właściwości, a posiadająca oś swoją nie gdzieindziej — jeno w występującej w danem środowisku postaci stosunku jednostki do masy i odwrotnie — t. j. innymi słowy: *świata wewnętrznego* do *świata zewnętrznego* człowieka[4].

*

Wnikanie wgłąb historyi narodów przekonywa nas, że, mimo rozlicznych, podstawowych jak sa-

mo życie, cech wspólnych, są one *różne*, a rozmaitość ta, niemożliwa dziś, wobec bankructwa teoryi ras, wzajemnie zmieszanych, do wyświetlenia w sposób antropologiczny, znajduje jednak wciąż, a niewątpliwie — zapoznawany przez obecne ujmowanie rozwoju historycznego — wyraz swój *psychologiczny* w dziejach.

Wolno też stwierdzić, że, podobnie jak słynna niegdyś *tabula rasa*, upatrywana w noworodku, z którego jakoby wszelakiego można było wychować człowieka, tak też materyalistyczna *tabula rasa* narodów z epoki oświeconego absolutyzmu, z których warunki państwowe i ekonomiczne były jakoby władne wytworzyć typ wszelaki — są przesłankami nie mniej względnemi, jak względną jest tożsamość psychologiczna zachowania się dwu różnych ludzi w warunkach identycznych, skoro jeden z nich wyniósł z przeszłości swej nakazy i wskazania inne, niż drugi.

Mając do czynienia z nader krótkimi stosunkowo okresami czasu w badaniach różnych plemion, ludów i narodów, *Historya* winna śledzić ich psychikę nietylko przygodnie, ale zasadniczo a programowo — *dlatego*, że stanowi ona wyraz, a wraz z nim, jakby zawarty w ich duszach — odwiecznej Księdze Człowieczej — *skrót* właściwych dziejów, już do zbadania w sposób ściśle historyczny niedostępnych, jakie narody te od czasów zamierzchłych przebyły.

A — poza mgławicową jeszcze w znaczeniu naukowem, dziedziną psychologii narodów, ów skrót posiada nadto ściślej już historyczną doniosłość: Oto — wobec ciągłej, mimo długich okresów i procesów dziejowych, nieprzedawniającej się roli swej wśród rozwoju, jest on kluczem cennym, bo jedynym, do poznawania, a przeto i do możliwie gruntownego porównywania odrębności narodowych w dziejach powszechnych ludzkości.

*

Podobnie, jak wśród ewolucyi pojęć moralnych: w toku badań nad stopniowym ich rozwoem, tak i tutaj także — w studyum nad ustaleniem postaci psychicznej danego narodu — znaleźć trzeba niezbędnie stały sprawdzian porównawczy — odpowiednie *tercium comparationis.* Nie jest to może rzeczą łatwą: jest jednak możliwą.

A więc — podobnie, jak w zabytkach języka każdego narodu, kryją się skarby bezcenne dla poznawania rozwoju moralnych jego pojęć, tak też w Historyi — panteonie dziejów — mieści się klucz do ujęcia przesłanek genetycznych, a za niemi i właściwej postaci psychicznej badanych ludów.

Poszukiwanym sprawdzianem w studyum nad rozwojem pojęć moralnych, po przez słownictwo, jest przedewszystkiem dla grupy narodów zachodnio-europejskich, język umarły — *łacina*, a takim-

że sprawdzianem badań nad dziejami urabiania się ich psychiki, jest *Rzym*, skamieniały na pewnym szczeblu ewolucyi świata starożytnego, a odrodzony częściowo w instytucyach Europy średniowiecznej i nowożytnej.

Wyraz: *punire* i wszelkie, związane z nim pojęcia rzymskie, oznaczały u nas przed pięciuset laty tylko *zemstę*[5]; dzisiaj — w temże samem społeczeństwie znaczą tylko *karę*, jako wymiar sprawiedliwości. Niemniej moralnie odmiennem jest ujęcie pojęć o państwie i władzy przez uwielbionego w Rzymie Arystotelesa, a operującego po długim szeregu wieków temiż samemi pojęciami pupila tejże kultury, lecz syna odmiennych wpływów etnograficznych i historycznych — Machiavellego.

*

Posługujemy się często t. zw. metodą porównawczą, zestawiając różne cechy dziejów Polski przeważnie z Zachodem, rzadziej ze Wschodem. Morfologia bywa tu jednak nieraz zawodną, co staje się widocznem, gdy sięgniemy do głębi zjawisk. Okazuje się bowiem, że to, co bylibyśmy skłonni uważać za postać całkiem swoistą kultur porównywanych: za kulturę Włoch, Francyi, czy Niemiec, bywa w znacznej mierze — tylko *narostem* właściwości miejscowych każdego z tych krajów, rozwiniętym *z jednej szczepionki*, bo na kulturalnem podłożu wspólnem słusznie t. zw. cy-

wilizacyi powszechnej, t. j. cywilizacyi Grecyi i Rzymu, której ducha nazwać trzeba wręcz *współczynnikiem zasadniczym — absolutnym* każdej z osobna postaci cywilizacyj narodowych europejskich. Współczynnik ten jest czemś stałem — sam przez się niezmiennem — wśród zmienności rozwoju, tworzącego historyę średniowieczną i nowożytną. Chcąc porównywać możliwie gruntownie którykolwiekbądź naród europejski z innym, należy przeto badać te *odchylenia*, jakie wykazuje on w stosunku do pomienionego współczynnika, podobnie, jak w historyi sztuki bada się różne odmiany narodowe jednego i tegoż samego stylu: romańskiego, gotyckiego, czy renesansu.

Polska bywała zawsze w badaniach takich skazywana na rolę Kopciuszka, zwłaszcza zaś w naszej dobie kazuistyki analitycznej, snutej—wbrew embryologii — tak często *z pozorów*.

*

Dzieje Rzymu zawarły w sobie skarbnicę wyobrażeń i pojęć, skrystalizowanych, a poniekąd skamieniałych, na pewnym szczeblu rozwoju świata starożytnego. Stało się to, jak wiadomo, już w chwili, kiedy zastęp ludów barbarzyńskich stawiał pierwsze zaledwie kroki na drodze bytu historycznego Europy. Dalszy ów byt miał się opierać z jednej strony — a przedewszystkiem — na własnych siłach owych ludów, z drugiej zaś —

na podłożu i pożywce puścizny po świecie starożytnym.

Nie wchłaniały jej one w sposób jednaki... Każdy z ludów europejskich, wzrastając na niej częściowo, wpajał ją w siebie i przetrawiał treść jej *po swojemu* — w samym sobie. Każdy pojmował ją swoiście i każdy wyrażał historycznie przez dziejowy swój stosunek do niej — własną duszę. Gdyby nie Rzym — ów powszechny w dziejach Europy współczynnik rozwoju historycznego narodów cywilizowanych, nie mielibyśmy dzisiaj, wobec ich wielowiekowej a wzajemnej osmozy dziejowej, cennego sprawdzianu ich właściwości swoistych, a istotnych. Pomieniony współczynnik może bowiem i powinien stać się w laboratoryum historyka, jakby *odczynnikiem*, ujawniającym cechy swoiste narodów, które *w jego świetle* uchylają przed wzrokiem naszym zasłony, pokrywającej swe wnętrze tajemnicze.

*

Jakże jednak przedstawia się samego tego czynnika, t. j. Rzymu, istota własna na tle dziejów?

— Oto — „jakkolwiek wszędzie istnieli panowie i niewolnicy, jakkolwiek wszędzie byli władcy i poddani, to jednak *kunszt władania ludźmi*: sztuka tworzenia potęg «światowładnych», „skupiała się po świecie, zazwyczaj łącznie z t. zw. „cywilizacyą, *w pewnych tylko ogniskach*, z których ów kunszt wychodził, promieniował na

„wielkie niekiedy obszary i stawał się — niby „słońce danego systemu planetarnego — ośrod„kiem zawisłych od siebie nawzajem kreacyj po„litycznych i kulturalnych. Rzym był ośrodkiem „takim w dziejach cywilizacyi europejskiej, z któ„rą losy dziejowe związały Polskę“ [6]. Był on zjawiskiem tak potężnym, że sam nawet koniec doczesności jego klasycznej — państwowej — nie stał się kresem istnienia jego, ani wpływu. Łatwo stwierdzić, gdzie leży postać najczystsza wtórnego jego kształtu w po-starożytnej dobie. Nie potrzeba odtwarzać jej sztucznie. Stary Rzym umarł, lecz został po nim język, a wraz z nim skarb jego pojęć *w łacinie* — duszy drugiej, nie słabszej, niż pierwsza, fali światowładnych jego talentów, która, stawszy się ciałem dla ducha idei chrześciańskiej, zrodziła na podziw światu — w całej pełni cywilizacyjnych cech swoich, instytucyę najpotężniejszą, najtrwalszą, a dziejowo najbardziej wpływową z pośród tych, jakie świat ów wydał: zrodziła ją — *w Kościele.*

Rzym klasyczny i chrześciański Rzym późniejszy, to niby jedna, a główna w księdze Europy karta dziejów, którą Historya wypełniła piórem swem po obu stronach, kreśląc na nich alfę i omegę znanych nam najbliżej kolei zasadniczych rozwoju ludzkości. *Istotny* stosunek historyczny narodów europejskich do owej złotej karty dziejów powszechnych, przedstawia się, mimo

jednolitości pozornej, nader rozmaicie, a zależnie od czynników geo- i etno-graficznych różnych krajów.

Niepodobna nam tutaj rozwijać zagadnienia tego w szczegółach, gdyż wymagałoby to całego, tak obcego jeszcze, niestety, laboratoryom dziejopisarskim, traktatu o psychologii porównawczej narodów. Zajmiemy się przedewszystkiem Polską, usiłując wykryć i zestawić, bodaj ogólnie, jej cechy swoiste z analogicznym zespołem zjawisk wśród narodów innych.

*

Mówi się nieraz i wiele na temat położenia geograficzno-historycznego Polski między Zachodem a Wschodem. Ocenia się, mniej lub bardziej trafnie, każdy z tych biegunów dziejowych. Określa się i waży na gruncie historycznym Polski wpływy każdego z nich w różnych dobach, ale nie docenia się w tego rodzaju dociekaniach najczęściej jej samej: niby jakiejś *tabula rasa*, przeznaczonej na to, by zlać się bez reszty z jednym z pomienionych światów. Wreszcie, powiada się o niej, że stała się zachodnio-europejską — i słusznie, jeśli, jakby pomijając Polskę samą, ważyć się będzie jedynie *przewagę* działających na nią wpływów powszechno-dziejowych; niesłusznie jednak, bo tylko pozornie, gdy, wprowadziwszy ją na pole widzenia, poddamy ją wśród dociekań naszych

porównaniu ze współczynnikiem powszechno-dziejowym Europy — Rzymem.

Utalentowany władca Europy środkowej w wieku XIV, cesarz Karol IV, jeden z najświetniejszych spadkobierców pięciowiekowych prac cywilizacyjnych, wszczętych ongi przez Wielkiego swego imiennika, odegrał, jak wiadomo, rolę prawodawcy.

Przystępując do zamierzeń swych ustawodawczych, otoczył się znakomitymi znawcami prawa rzymskiego i, pałając chęcią uszczęśliwienia swych poddanych, narzucił im — prawda, że *bez* zamierzonego skutku — w charakterze regulatora ich stosunków prawnych, statut, oparty wiernie na prawie rzymskiem, a znany pod mianem: *Majestas Carolina.*

Jednocześnie, związany blisko z nim rodzimy prawodawca nasz, Kazimierz Wielki, otoczony również znawcami prawa rzymskiego, podejmuje — zamiast szczepienia Polsce urobionych przez wieki, najwyższych tego prawa wzorów — skromną, lecz uwieńczoną skutkiem realnym, bo *swojską* z gruntu, korekturę miejscowych zwyczajów prawnych, znaną pod nazwą „Statutu“ jego imienia [7].

Jakże daleko stąd do owąd!

Ale to jeszcze nie wszystko...

Postarajmy się wejrzeć głębiej w tajniki stosunku dziejowego Polski do pomienionego współczynnika cywilizacyi europejskiej — tym razem

już w ramach procesu historycznego, zespalającego jednostkę z otaczającem ją zbiorowiskiem ludzkiem.

Kościół — czcigodnie w dziejach ludzkości zasłużona twierdza ducha — czynnik, regulujący procesy historyczne w organizmie dziejowym Europy, zespolił ściśle dzieje swe ze spadkodawcą swym, Rzymem, jako z wykwitem najwyższym cywilizacyi powszechnej.

Był on wszędzie i wszędzie też potężne swe piętno wycisnął w dziejach.

Można powiedzieć o nim — w przeciwstawieniu do Wschodu, gdzie uległ przewadze państwa, że przez tryumf swój powołał w świecie naszym do życia ów typ — do niedawna jeszcze tak twórczej, i przeto narzucającej się światu — cywilizacyi, którą nazywamy „Zachodem“; podobnie, jak historyczna jego na innym terenie przegrana, stała się cechą najistotniejszą automatyzmu treści dziejowej przedazyatyckiego Wschodu.

Polska, umieszczona przez losy na pograniczu obu tych biegunów, przechyliła się, jak wiadomo, w kierunku zachodnim. Etnograficzne i przedhistoryczne właściwości jej sprawiły atoli, że jej stosunek do pomienionego bieguna, a wraz z tem do Kościoła i do dalszych kolei dziejów, miał stać się o wiele bardziej swoistym, niż się o tem sądzić zwykło naogół.

Oto — siła wyjątkowa tak zwanych w języku

dziejopisarskim przeżytków plemiennych, wyhodowanych w Polsce przez dłuższą, niż gdziekolwiekbądźindziej, a wypływającą z okoliczności gieograficznych i historycznych, niezawisłość Lechii od przemożnego nacisku obcych wpływów zewnętrznych, sprawiła, że *powszechna* wśród wszelkich społeczeństw pierwotnych *komórka* ich ustroju wewnętrznego: *ród* — zespół opartych na wspólności krwi autochtonów — zyskał w dziejach naszych, gdy je z innemi porównamy, *moc i odporność niezwykłą*[8]. To też, kiedy gdzieindziej historyczny proces państwowy zdołał skruszyć tę komórkę dość wcześnie i łatwo, budując z dobytych z niej tkanek — z wyemancypowanych z rodu jednostek, ustrój feudalny, jako podłoże tak potężnych później kreacyj politycznych — w Polsce dokonały tego dopiero warunki ekonomiczno-agrarne u samego schyłku Wieków Średnich, ubożąc ją o powszechny gdzieindziej okres feudalny i pozbawiając ją w następstwie, gdy okoliczności zewnętrzne bardzo już po temu nagliły, właściwego dla państwa *tworzywa.*[9]

Z drugiej strony wzgląd ten powołał u nas do życia inne, nie mniej swoiste zjawiska, a przedewszystkiem własną, również od tętna otaczającego nas świata niezawisłą, *kolejność* występującej wszędzie w dziejach, przewagi jednostki nad zbiorowiskiem i odwrotnie — zespołów ludzkich nad jednostką:[10] Dobie prób absolutyzmu naszych

Piastów odpowiada chronologicznie na Zachodzie potężnienie różnicujących się stanów, a czasom wybujałości politycznej szlachty polskiej — powstawanie monarchii nowożytnej...

Rozkwitowi Europy, w którego ramach ustala ona, na tle drugiej połowy Wieków Średnich, właściwy swój typ cywilizacyjny, towarzyszy — zarówno w kierunku ekonomicznym, jak w sferze najwyższych wartości człowieczeństwa — potężny puls życia tworzonych na wzór rzymski miast — *zbiorowisk ludzkich*, a zjawisku temu odpowiada w sferze analogicznej w Polsce, jeśli *pozór zewnętrzny* jej miast, w gruncie rzeczy obcych jeszcze krajowi, pominiemy — wyłaniająca się właśnie z dawnego zespołu rodów — *jednostkowość* dworu wiejskiego, jako ogniska i podłoża własnej, a znowu tak specyficznie swojskiej, kultury Narodu.

Stosunek do klasycznego spadkobiercy Rzymu — do Kościoła — przybrał w ślad za tem i tu i tam: na Zachodzie i w Polsce, postać nie mniej odmienną...

Zewnętrznie objawiło się to na Zachodzie, jako pęd ku tworzeniu odpowiadających skupieniom miast, skupień religijnych pod postacią klasztorów, uprawiających w sposób zrzeszony zagadnienia duchowe, podobnie, jak miasta tamtejsze uprawiały problematy ekonomiczne i polityczne kraju. W Polsce, z pewnością nie dla braku inte-

lektualnych uzdolnień odpowiednich, bo zaprzeczyłaby twierdzeniu takiemu własna jej literatura teologiczna XVI i XVII wieku, a nadewszystko dalsze dzieje jej umysłowości — *lecz znowu*: zgodnie z odpowiadającą chronologicznie tym zjawiskom *koleją* dziejów, *obce* jeszcze krajowi miasta polskie przekazały rolę swą — *swojskiej* wiosce szlacheckiej, a tak potężna gdzieidziej tężyzna twórcza życia klasztornego, pozostawionego u nas najprzeważniej w okresie dawniejszym, podobnież jak miasta, *cudzoziemcom*, nie rozwinęła się bujniej w Polsce w sposób swojski.

Wszędzie w Europie były klasztory, dwory książęce czy wielkopańskie, miasta i siedziby wiejskie: nie wszędzie jednak każda z tych postaci osiadłości cywilizowanej wywarła wpływ jednaki na postać typu istotnego kultury dziejowej danego narodu. A odbiło się to, zarówno w sferze ducha, jak i — symbolizującej go plastyce *stylów*. Próżno też szukalibyśmy w Polsce — w postaci jej miast, architektury publicznej, malarstwa, czy rzeźby, wyrazu jej i symbolu równie oryginalnego a charakterystycznego, jak nasz dwór wiejski i towarzyszące mu budownictwo drzewne.

Snując dalej ten wątek, trzeba zauważyć, że, podczas gdy u nas, w średniowiecznem kształtowaniu się polityczno-społecznem państwa i narodu, indywiduum ustępowało miejsca gromadzie:

współrodowiec rodowi, na Zachodzie było inaczej: ród pierwotny zszedł tam na plan drugi wobec feudalnej roli jednostki. Co zaś do sfery duchowej bytu, to postać rozwoju ukształtowała się — tu i tam — znowu wręcz odwrotnie.

Kościół, którego treść najgłębsza stanowiła zawsze i wszędzie ucieczkę uciśnionych, wrastał na Zachodzie w głębię dusz, *zrzeszających* się dokoła niego: biorących go w posiadanie w sposób *gromadzki*, jakby dla stworzenia przeciwwagi opartemu na jednostce prądowi świeckich urządzeń feudalnych. Wyrazem tego procesu były na Zachodzie *skupienia duchów bratnich* — klasztory: pepiniera psychiczna, a za nią i życiowa późniejszych, rozlicznych zrzeszeń zawodowych.

U nas i na tym punkcie było *inaczej*: w objęcia Kościoła tuliła się nie zwycięska w życiu gromada, lecz uciśnione w niem w ciągu Wieków Średnich indywiduum ludzkie, ćwicząc w sobie wyemancypowany przez rody i ustrój dzielnicowy, partykularyzm, za nim zaś znaczną w stosunku do państwa niezawisłość.

Podczas też, kiedy na Zachodzie Kościół stawał się nieraz pastwą zanikających w życiu politycznem rodów: w Polsce — *wręcz przeciwnie* — a zgodnie z zaznaczoną tu różnicą charakteru dziejów naszych i obcych, zwycięski w życiu ród nie rozciągał władzy swej nad Kościołem, który zachować mógł, dzięki temu, *w stopniu wyższym*,

niż gdziekolwiekbądź indziej, czystość duchowego swego charakteru: ostoję tem potężniejszą na przyszłość świata wewnętrznego, a za nim indywidualizmu jednostek, w stosunku zarówno do nakazów zewnętrznych państwa, jak społeczeństwa. Jednocześnie tak władna w życiu rodowość sprawiła, że środowiskiem, w którym wykuły u nas dzieje typ zasadniczy kultury Narodu, stał się wiejski świat szlachecki, podobnie, jak o miedzę od nas — na Rusi, miał niem zostać zlany z monasterem dwór książęcy; w Niemczech—miasta, a we Francyi—przedewszystkiem wielkie dwory feudalne.

Taka była w zarysach ogólnych, lecz zasadniczych, postać zewnętrzna procesu, o którym tu mowa; wewnętrznie — odmienna (już na mocy wolnych tak wyjątkowo od przewagi wpływów obcych, założeń przedhistorycznych) — *psychika Narodu*, kształtować się też musiała *odmiennie* w Polsce, *naturalną rzeczy koleją*. Jak wspomnieliśmy już, na Zachodzie i Wschodzie rozwój monarchii odbywa się konsekwentnie na mnożonych coraz *gruzach* ustroju społeczeństw pierwotnych. U nas — o ile o postaci istotnej doby pra-historycznej można powiedzieć coś realnego — dzieje się *wręcz odwrotnie*, bo — od efemerydy despotyzmu centralistycznego państwa Bolesławów, zmierza ów rozwój ku dzielnicom i — mimo wysiłku pierwszych Piastów — utrwala się

w kierunku *decentralizacyi*, odpowiadającej tak wiernie przedhistorycznym przesłankom plemiennym.

W wyniku wszystkich tych założeń i logicznego ich rozwoju, indywiduum polskie, więzione przez wieki w okowach prastarych zespołów; — przykute tak długo do życia poziomym łańcuchem zwycięskiej gromady, rozwinęło wreszcie przez reakcyę ducha, szerzej niż gdziekolwiekbądź indziej, a naprzekór dobie monarchii nowożytnej, skrzydła swe do lotu... Nie będziemy też może dalecy od prawdy, twierdząc, że skrzydła ludzkie nie dotarły nigdzie wyżej, niż u nas, w sferę ideału. Jednostka zachodnia, oddana mu do głębi, *żłobiła* dla siebie i podobnych sobie, w sposób *gromadzki*, miejsce odpowiednie w otaczających ją organizacyach; u nas takaż jednostka składała *sama z siebie* korną ofiarę samounicestwienia na górnych ołtarzach... Najwyższe zagadnienia bytu powoływały do życia na Zachodzie i Wschodzie swoiste sekty i zakony; u nas— przy braku niemal zasadniczym odpowiednich kreacyj swojskich — pustelników, oraz — iście wyjątkową, mimo wiary żarliwej, *tolerancyę* dla pojęć cudzych.

I jeżeli poruszone tu zjawiska zechcemy rozpatrywać dalej, musimy dojść do wniosku, że powstały na szczytach człowieczeństwa Europy *trzy* zasadnicze typy psychiczne, zdolne w osobach

swych przedstawicieli klasycznych do samoofiary w służbie ideału. Zachodzi jednak pomiędzy nimi różnica olbrzymia. Jeden z nich bowiem urabiał ideał swój w zespole psychicznym *zbiorowości* ludzkiej i jest to bliski nam nietylko gieograficznie ale i *zewnętrznie* Zachód; drugi—w widomym zbiorowości tej *przedstawicielu* koronowanym — i jest to blizki nam *tylko gieograficznie*, przedazyatycki Wschód; wreszcie typ trzeci ideał ten urabiał dziejowo w wolnem indywiduum ludzkiem: *we wnętrzu własnem człowieka*, t. j. w sobie samym—*i to jesteśmy my*. Dwa pierwsze typy, zachodni i wschodni, złożyły się — tu i owdzie w stopniu różnym — na siłę *zbiorowisk* ludzkich: społeczeństwa i państwa; trzeci—w najwybrańszych (to prawda), lecz *typowych* swych przedstawicielach: na *siłę indywidualną* człowieczeństwa—*sub specie vitae* i *specie aeternitatis*: człowieczeństwa w życiu i w dziejach, *a za niem* na potęgę psychiczną—Narodu.

Nie da się zaprzeczyć, że, jakkolwiek dwa pierwsze typy darzą synów swych najobficiej pożytkami życia, trzeci—najbardziej obecnie pożytków tych pozbawiony — jest na skali idealizmu typem *najwyższym*.

*

Rozbiory Polski były faktem tak niebywałym, nasza klęska polityczno - moralna tak wielką, a właściwe kulturze Europy nowożytnej utożsa-

mianie narodu z państwem tak powszechne, że Ojczyzna nasza—w stosunku do istotnych właściwości swoich — powołana została przed sąd ostateczny otaczającego ją świata — *przedwcześnie*. Powołano bowiem przed ów sąd rzekome jej cienie w chwili, kiedy pod brzemieniem nieszczęść poczynała ona właśnie tryskać esencyą swoistości swego rozwoju:—*pełnią życia Narodu*. I powstał długi szereg głębokich a tragicznych nieporozumień na gruncie niewspółmierności psychicznej sędziów i oskarżonej, którą chciano grzebać za życia... Dość rychło jednak mogli się byli sędziowie przekonać o swym błędzie i stwierdzić, że wyrok historyi, która *nie skończyła się jeszcze dla stron obu*, winien być odroczony: *niewiadomo bowiem podziśdzień*, jakie niespodzianki kryją się w jego łonie.

Dziś stwierdzić można tylko *jedno:* otaczający Polskę, zmechanizowany w masowej organizacyi swej świat, przestał dostrzegać to, co szanowanem było na Zachodzie już w Wiekach Średnich; na Wschodzie za Turków i Tatarów, a w Anglii od czasów Wilhelma Zdobywcy: *indywidualizm* szczepów, plemion i ludów, Dziś świat ten masowy potrzebuje, aby coś uszanować, rzeczy bardziej ważkich, a rzeczy takie dostrzega raczej u biegunowo-przeciwnych antypodów własnego swego rozwoju: Zachód we Wschodzie, a Wschód w Zachodzie, aniżeli w swem własnem sąsiedztwie

najbliższem, lecz pozbawionem na gruncie masowej siły materyalnej, odpowiedniego wyrazu...

Nie zastanawiając się zgoła nad tem, jaką to wartość posiadają ludy Europy same przez się — poza Rzymem czy Bizancyum, jako tkwiącym w nich współczynnikiem powszechno-dziejowym rozwoju; nie dociekając, czyli niekiedy cała ta wartość, jako wkład do skarbnicy ogólno-ludzkiej, nie polega niemal wyłącznie na sąsiedztwie bliskiem danego narodu z Rzymem lub Carogrodem, a stąd na prostem, dalekiem od twórczości własnej, *naśladownictwie* obcych wzorów, pytają nas nieraz cudzoziemcy, wychodząc z założeń własnego, kulturalnego szablonu, *co uczyniła Polska dla Świata?!*

I, zapoznając oryginalną a tak wybitną postać historyczną naszą, przytacza się im wówczas, nie zdając sobie sprawy z całej głębi psychologicznego nieporozumienia, bo stojąc na gruncie tegoż, co oni, obcego nam szablonu: cytuje się im—nieraz, jakby z zakłopotaniem—rolę Polski, jako wału ochronnego Zachodu przed Wschodem, Warnę, Odsiecz Wiedeńską, Legiony Napoleona...

Nie! Za braki feudalizmu, miast i wielu innych kunsztów zrzeszeń ludzkich—zapłaciliśmy i płacimy ludzkości zaklętym w dziejowym typie naszym—wolnym wewnętrznie *człowiekiem pełnym, jako źródłem potęgi nietracącego wśród klęsk najcięższych mocy swej*—Narodu. Narodu, które-

go rodzeni moralnie synowie,—podobnie jak moralnie dostojna, hartująca się w przeciwnościach życia *jednostka* wewnętrzną wartość swoją — *wzmacniają raczej* niż tracą, wobec naporu czy to Wschodu, czy Zachodu, tę jaźń, co samorzutnie, — kiedyś może na podziw światu, wykwitła z mocą tak potężną z gleby własnego swego podniebia. I temu to zawdzięcza Polska niepokonaną siłę swą *narodową:* temu ów czar, jaki człowiek, wolny wewnętrznie, zwykł wywierać na żywiącego potencyalnie takiż ideał—niewolnika... Ponieważ zaś wszyscy ludzie po świecie żywić pragną i żywią, jak mogą, człowieczeństwo swoje, przeto niewątpliwa ze strony cudzoziemców, pozornie tak zagadkowa, sympatya dla Polaków rdzennych — to jakby *współspożywanie* najczystszych i przeto najwyższych ideałów ludzkich, z polskiem, klasycznem wcieleniem dziejowem — *człowieka wiecznego.*

*

Zwykło się twierdzić, — z wielu względów słusznie, że dwa sąsiadujące z nami typy dziejowe: wschodni i zachodni, to teza i antyteza... A jednak posiadają one w swej istocie dwie, i to zasadnicze, *cechy wspólne*, których darmo by poszukiwać w Polsce.

Pierwszą z nich — z punktu widzenia psychologii dziejów — to *zniewolenie* indywiduum ludzkiego przez władzę, nad danem zbiorowiskiem pa-

nującą; drugą — z punktu widzenia Historyi ściślejszej—to obu tych typów *gromadzka* siła zbiorowa.

A zasadnicze wspólności te sprawiają, że różnica między zbiorowiskami, z których jedno jest przedewstystkiem *państwem*, a drugie—*społeczeństwem*, jest, bądźcobądź, znakomicie mniejsza, niż różnica psychiczna między jednostką a gromadą: *między światem wewnętrznym a zewnętrznym człowieka.* A taka to różnica, jeśli podkreślimy w sferze t. zw. zjawisk nieważkich, a jednak *właśnie twórczych*, cechy najbardziej zasadnicze rozwoju, *zachodzi między nimi a—nami.*

I gdyby ktoś wątpił o prawdzie tych spostrzeżeń, niechaj zestawi z jednej strony dziedzinę gromadzkiej szczęśliwości politycznej wszystkich naokół sąsiadów naszych z naszą niedolą; z drugiej zaś—*i tu i tam*—owoce sfery swoistej jednostek: wyraz twórczości wnętrz ludzkich — świat poezyi, sztuki, literatury, a w pewnych kierunkach *nawet* domagającej się poniekąd środków organizacyjnych nauki: *niechaj zestawi to* i osądzi, iżali różnice, z zestawień takich płynące, mogą iść z różnicami politycznemi, oraz z t. zw. „młodszością cywilizacyjną“ Polski, *w porównanie?!...*

*

W rozumieniu socyologicznem żadne społeczeństwo cywilizowane nie da się wyobrazić bez

przeszłości państwowej, która je stworzyła, ani żadne państwo bez odpowiedniej przyszłości społecznej, którą wytworzy tak lub owak.

Między κατ' ἐξοχὴν państwem, a takiemże społeczeństwem, zachodzi różnica bardziej *chronologiczna*, dzieląca szczeble danej a ciągłej postaci rozwoju, aniżeli *kategoryczna*, powodująca zmiany *jakościowe*. Ta ostatnia występuje w jaskrawych barwach psychologicznych na tle zajmujących nas tutaj zjawisk, *tylko między jednostką*, a zlanem wewnętrznie *zbiorowiskiem gromadzkiem*—między światem wewnętrznym a zewnętrznym człowieka: między psychiką *kategoryi* jednej a drugiej.

Logicznie ani dziejowo, niepodobna atoli wyobrazić sobie jednostki bez zbiorowiska, ani zbiorowiska bez jednostki. Wzgląd ten sprawia, że, mówiąc o Polsce — nawet, jak tutaj, w kierunku zagadnień czysto akademickich,—niepodobna wyłuszczyć całkowicie jej istoty z jądra państw i społeczeństw ludzkich, podobnie, jak Zachodowi ani Wschodowi niepodobna odmówić czynników indywidualistycznych. W naszem przedstawieniu rzeczy, aby módz ująć *technicznie* istotę danych zjawisk, musimy jednak posługiwać się z konieczności silnem podkreślaniem tu i tam pierwiastków *typowo przeważających;* musimy korzystać skrzętnie z wszelkich, nasuwających się nam przesłanek — takich nawet jak fakt, pozornie niejasny,

a samymi względami politycznymi wobec nieprzerwanej ciągłości swojej w granicach olbrzymiego okresu od Chrobrego, poprzez Złoty Wiek Jagielloński, aż do epoki Stanisławowskiej, wyjaśnić się nie dający—żeśmy w sferze *najwyższych*, duchowych wzlotów naszych, bliżsi byli zawsze a o wiele, dalekim narodom romańskim, aniżeli sąsiadom najbliższym — wschodnim, czy zachodnim.

Oto — zbiegowi wyjątkowych w Europie okoliczności dziejowych, wśród których typ nasz psychiczny się rozwijał, odpowiadało tam — za Alpami i Wogezami — *Słońce*: źródło naturalne temperamentów, a wraz z nimi bliskich nam w swej bujności żywotnej *indywidualizmów*, *silniejszych* mocą swą wewnętrzną od nakazów, płynących zzewnątrz...

*

Badanie brzasków chrześciaństwa w Polsce i związanych z nimi początków jej państwowości, wykazuje, że odpowiednio do *wyjątkowej* niezawisłości od wpływów zewnętrznych Lechii przedhistorycznej, niezawisłość ta, w stopniu, *niebywałym nigdy i nigdzie w Europie*, towarzyszyć miała dalej — pierwotnej i późniejszej Polsce historycznej. A postać ogólna Konstytucyi 3-go Maja stwierdza zjawisko, *mutatis mutandis* podobne, bo niemniej w wyjątkowości swej oryginalne, że zwarta w długim rozwoju dziejowym

grupa ludzka—szlachta polska, wsparta, jak trony, w myśl orzeczenia Statutów Kazimierzowych, o zasadę „Łaski Bożej“, a dochodząca niejednokrotnie w psychice swojej do napięcia *kasty:* że formacya taka, nie dopuszczająca, z punktu widzenia socyologicznego, nigdy i nigdzie w świecie, likwidacyi, bodajby częściowej, lecz zasadniczej a *dobrowolnej*, stanu swego posiadania, *czyni to właśnie w Polsce*, *nie w myśl*, lecz *naprzekór* naciskowi zewnętrznemu, pod hasłem czynu, płynącego, — znowu jak nigdzie — z *wolnej* a nieprzymuszonej *woli*, dla dobra ogólnego. To też w jej pamiątce wiekopomnej czcimy dziś, a nieraz bezwiednie, lecz odpowiednio do psychicznych założeń naszych, nie tyle z pewnością wartość realną Konstytucyi, ile jej duchowy *styl swoisty*, odpowiadający architektonice naszej jaźni: aryjskość jej indywidualizmu, wijącą się poprzez dzieje nasze, jak nić czerwona, od czasów zamierzchłych aż podziśdzień: od geograficzno-historycznej izolacyI Lechii; od wyjątkowości warunków jej wstąpienia w wieku X na arenę historyczną dziejów, i od czasów pierwszych Piastów, poprzez rozwój państwa Kazimierza Wielkiego, jego rychłą Unię z Litwą, Warnę, Chocim i Wiedeń, oraz całą naogół sferę odrębności naszych w zakresie polityki i życia, aż po Konstytucyę 3 Maja.

Tę ostatnią ocenia się najczęściej, z punktu

widzenia hermeneutyki historycznej — nietrafnie: bo, albo zarzucając jej, że nie przyniosła realnych w swoim czasie pożytków politycznych, czemu, zaiste, winną nie była, albo li też (co gorsza dla sędziów), że nie dorównała w całej rozciągłości liberalizmowi papierowemu późniejszych — na całym świecie — czasów demokratycznych. Przerosła ona jednak, co stwierdzić tu należy, i pod tym nawet względem czasy swoje, albowiem, jak nowsze, zwłaszcza zaś porównawcze badania, wbrew powszechnemu mniemaniu, wykazują, — równej jak w Polsce wolności lud nie posiadał nigdzie w Europie[11], co zresztą zgadza się ściśle z typem dziejowym naszego rozwoju.

Konstytucya 3 Maja, ujęta pod kątem widzenia *sensu* dziejów Polski, jest iście typowym, a pod względem stylu swojego wspaniałym ich wyrazem, namaszczającym nas nietylko *prawem* do życia dla nas samych, ale i *obowiązkiem pełnego życia historycznego Polski* — dla ludzkości.

Jeżeli bowiem do faktu Konstytucyi dodamy fakty inne, duchowo analogiczne, a pochodzące z połowy okresu niepodległości naszej, jak: całkiem pokojową Unię polityczną z Litwą, a w jej łonie nie mniej pokojową społeczną Unję Horodelską, polegającą — znowu pod hasłem pożytków ogólnych — na podziale dobrowolnym przywilejów wolnego rycerstwa polskiego z grupą niewolniczych bojarów sąsiedniego, do niedawna wrogie-

go nam wtedy państwa, — to staniemy wobec zjawiska, którego symbolem na tle otaczającego nas świata może być jeden chyba tylko okrzyk zdumienia pisarza wieku VII, Teofilakta Simokaty, na widok pojmanych przez Greków, nie używających „żelaza ni miecza", Słowian-Gęślarzy...[12] A przecież chodzi tu o bohaterów z pod Warny, Chocimia, Wiednia, Somo-Sierry, by dalszych przykładów nie mnożyć.

To, co pojmujemy przez aryjskość w kulturze psychiki narodów — głębię przedziwną spokoju, płynącego z harmonii jaźni ludzkiej z otaczającym ją światem — głębię wyhodowanego w *wolnem* wnętrzu człowieka, staro-indyjskiego *Tat Tvam Asi:* To Ty jesteś (świecie, mną — a ja tobą)[13] — znalazło niewątpliwie w Polsce najgłębszy, w swej stylowości dziejowej najczystszy i dlatego może najbardziej przez obcych zapoznawany, wyraz swój w historyi[14].

*

O wyższej, a tak swoistej kulturze Polski, mówić można przedewszystkiem w ramach jednej — licznej, lecz dalekiej od wyczerpania całej ludności kraju, klasy społecznej Narodu, t. j. szlachty naszej, której genezę, tak odmienną od genezy historycznej szlachty innych narodów europejskich, określają głęboko a trafnie słowa Statutu Kazimierza Wielkiego: *Nobilitatis stirpes ex progenitoribus eorum ducunt originem semper*[15]. A trwa-

łość żywotna następstw genezy tej sprawiła, że byt zbiorowy szlachty polskiej, rozwijający się u szczytów społeczno-politycznych kraju naszego przez długie wieki, *kształtował je wraz z sobą psychicznie i życiowo na odmiennych niż indziej podstawach.* Oto —stanowiąca podstawy te, a tak wyjątkowo trwała komórka rozwoju — *ród szlachecki* — czerpał byt swój ze sfery *uczuciowo-rodzinnej*, t. j. z nakazu *wewnętrznego* człowieka: z nakazu, stanowiącego *kategoryę psychiczną jednostki*, nie zaś masy ludzkiej, gdy tej ostatniej kategoryą odpowiednią jest mechaniczny nakaz *zewnętrzny* władzy, który stał się bodźcem zespołów narodowo-politycznych otaczającego nas świata.

Głębia istoty i powaga dziejowa typu psychicznego Polski, nie dadzą się wyjaśnić krótką w stosunku do Historyi, a nikłą w stosunku do potęgi zjawiska Narodu—*samowolą:* fazą działalności patologicznej pewnych, minionych jego przedstawicieli-warchołów... Nie wyjaśni jej i patologia porozbiorowego—iście wyjątkowego cierpienia, podniesiona w wieku XIX przez Romantyzm do wyżyn specyficznego dogmatu, jako misteryum odrębności naszej. *Nie!* Transcedentalizm mesyanistyczny jest tu zgoła zbędny: Okoliczności nie zmieniają bowiem człowieka, lecz, stanowiąc dlań próbę, wykazują jedynie jakim *jest*: ujawniają właściwy jego grunt: wynurzają

głębię jego psychiczną na powierzchnię życia[16]. Cokolwiek też w toku dziejów możnaby powiedzieć o różnych polakach — *Polska wytrzymała tę próbę*. Typ jej dziejowy, odradzający się w rodzonych swych synach — żyć będzie, jak żył, — *w instynkcie zbiorowym Narodu*. I w pył zamienią się, jak nalot na krysztale, rzeczy obce mu z ducha, a budowa jego swoista,—właściwości jej niezmienne póki rdzennych polaków stanie, pozostaną, bo pozostać muszą—*sobą*.

*

Dostępni nam w chwili obecnej myślicielecudzoziemcy: Liszt, Foerster, Wilhelm Jerusalem, a zwłaszcza ten ostatni[17], pogrążeni w goryczy i zwątpieniu na widok otaczającej ich ohydy życia, poczynają deliberować na temat *etyki* i *godności moralnej* polityki państwa, jako typu rozwojowego ludzkości, ani domyślając się, że, o ile wogóle ludzkość stać było gdziekolwiekbądź i kiedykolwiekbądź na to—to państwo takie i polityka taka, *były już na świecie*:—że uprawiała ją położona tuż obok nich — Polska. I moglibyśmy, bogaci tak bardzo doświadczeniem, odpowiedzieć myślicielom tym dzisiaj, że droga ku ideałowi, o którym marzą, wiedzie nie poprzez niedorozwinięte duchowo w swych częściach składowych zbiorowiska ludzkie i bezduszną, maszynową ich organizacyę, osiąganą kosztem rozwoju

wewnętrznego jednostek, lecz tylko i wyłącznie *przez wnętrze ludzkie* — przez jednostkę, jedynie zdolną osiągnąć na wczoraj, dzisiaj, a najpewniej i na jutro dziejowe, wyżyny *człowieka pełnego*[18].

Moglibyśmy powiedzieć im nadto, że sam nawet ideał ich w genezie swej, a za nią w postaci swej najczystszej, to nie głos *grup*, *klas*, *gromad*, czy innych zbiorowisk ludzkich, lecz głos wolnej, t. j. *wewnętrznie* w znaczeniu moralnem od zewnętrznych nakazów mechanicznych niezawisłej, *jednostki ludzkiej*, jako podłoża kultury ducha: najdostojniejszego owocu człowieczeństwa w rozwoju i dziejach ludzkości[19].

Niepodobna też dostrzedz źródła tak uderzających swą wyjątkowością wyżyn moralnych Polski, jako państwa, gdzieindziej, jak *w indywiduum* ludzkiem, którego typowe, *a kategoryczne* siły kierownicze oddziaływać musiały psychicznie na państwo, jako na właściwą organizacyę *Narodu*.

*

Ale cóż powiemy dziś samym sobie, a przynajmniej wielu zpośród nas?

Przechodziliśmy w dziejopisarstwie naszem obie — posunięte najdalej ostateczności w poglądach na przeszłość własną: Ostateczność samoubóstwienia transcedentalnego w dobie romantyzmu i samooskarżenia, a może raczej bezwie-

dnej próby samobójstwa własnych ideałów dziejowych, w dobie t. zw. pracy organicznej.

Pierwsza z ostateczności tych dawno już przebrzmiała; z drugiej — późniejszej — niby dla stwierdzenia racyi przysłowia: *Calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose*, wypłynął dogmat niektórych statystów naszych, a przy ich pomocy mimowolnej, oczywiście i cudzoziemców, *o niezdolności* Polski do bytu samodzielnego.

Jest on oparty na przesłankach zgoła powierzchownych, a z gruntu błędnych... Wnioski morfologiczne tych myślicieli rozminęły się tu, bardziej niż Linneusz, z embryologią badanych zjawisk... A rozminęły się też, jak wskazuje choćby nastrój umysłowy świata w czasach ostatnich, z torami psychologicznymi dalszego jego rozwoju. Naród, który powstał, jako państwo, *naprzekór* prawdopodobieństwu dziejów, w wieku X; który przetrwał w samodzielności zupełnej *przez osiem wieków*, a po największym ze znanych, kataklizmie politycznym, w warunkach wręcz bezprzykładnych, nie przestał wypowiadać się, a nawet odznaczać się samodzielnie, na najwyższych w świecie myśli ludzkiej szczeblach istnienia — stoi zaprawdę wysoko, z punktu widzenia historycznego, ponad poziomem, skazującym plemiona barbarzyńskie na niewolę u obcych.

Państwo polskie nie mogło w danym momen-

cie ostać się poprostu dlatego, że jego typ, tak dziejowo odmienny, stanąć musiał oko w oko wobec wzmożonej w siłę zachłanną *jedni* sąsiadów, jako owocu politycznego niwelacyi, przeprowadzonej skutecznie, *kosztem jednostek*, przez koronę, która stała się tu narzędziem posłusznem *pierwiastków gromadzkich*[20]. Mniemamy, że ich zwycięstwo nie może być, podobnie jak przewaga ciała nad duchem, ani bezgraniczne, ani wieczne. Świadczą o tem z jednej strony budzące się dziś tak żywo, nacyonalizmy narodów, ludów i plemion; z drugiej zaś — wtórujące im tak znamiennie a powszechnie, przeciw imperyalistycznemu porządkowi rzeczy, protesty ideologiczne myślicieli[21], jako przodowników czynu publicznego, którzy, przyznając dziś prawo do życia ludom kolorowym wobec Francuzów, czy Anglików, są już na drodze myślowej do przyznania go z czasem i — Polakom...

*

Nie jest tu zadaniem naszem snucie z przesłanek czystej teoryi wniosków praktycznych. Określenie przez filozofa francuskiego, Renouveau, wiary i nauki, jako dwu dziedzin odśrodkowych, dałoby się jednak zastosować także do nauki i polityki. Pierwsza — poprzez wszelkie zapory i przeszkody, jak wiara ku wyżynom ducha, winna dążyć ku prawdzie; druga, mierząc te przeszkody, licząc je i ważąc na szalach kompromisu

życiowego, — zdążać do zamierzonego celu. Podobnie jednak, jak nauka, dopuszczająca się zamachów na wiarę, znajduje we wnętrzu dusz ludzkich odprawę, tak też znaleźć ją winna przed trybunałem prawdy i polityka, nadużywająca przesłanek naukowych dla swoich celów.

Polska uległa w swoim czasie *prostej przemocy*, a faktu tego żadna dyalektyka zmienić nie zdoła. Nie może nas też ona, mimo wszelkich argumentów kazuistycznych, natchnąć przeświadczeniem, że Naród, który sam w swoim czasie powstał, trwał i przetrwał — *notabene* o wiele więcej niż inne — nie posiada zdolności do bytu samodzielnego. Fałsz tego twierdzenia jest również oczywisty, jak powiedzenia, że zdrowy człowiek w więzach nie porusza się dlatego, iż stracił władzę w członkach swoich. I byłoby wprost niewarto zastanawiać się nad takiem twierdzeniem, gdyby nie zjawisko autosuggestyi, mogące dotknąć zarówno jednostkę, jak w osobach przywódców i Naród, tam zwłaszcza, gdzie rozporządzający *pełnią* przyrodzonych swych ustrojów społecznych i politycznych sąsiedzi, stoją pilnie na straży sztucznego akefalizmu swej ofiary, żądając od niej (daremnie zresztą), przyprawienia sobie cudzej głowy, a urągając jej na widok, że bez własnej, usuniętej siłą obcą, normalnie żyć nie jest zdolna.

Tragedya nasza, geneza i jej postać, na tle

typu psychiki polskiej i jej dziejów, dyktuje nam przeto dogmat zgoła inny, niż pesymistom: *wiarę w zmienność tych*, jakie tragedyę naszą wywołały i utrzymują, — warunków istnienia.

*

Nie byliśmy sami bez win — to prawda. Ale któryż naród i kiedy był od nich wolny? Jedynie echo win naszych brzmiało o tyle rozgłośniej, niż inne, o ile istota dziejowego typu naszego była swoistą, a od innych różną.

Est distinguendum! Polska — to nie przygodne widzimisię warchołów politycznych, lecz — gdy rzeczy rozważymy głębiej — specyficzna w dziejach Europy, a wręcz wyjątkowa, kultura *wolności* wewnętrznej człowieka. Jeżeli nadużywano jej nieraz w sposób grzeszny *nazewnątrz* siebie, paraliżując, a nawet obniżając w rozwoju siłę zbiorowości państwa i społeczeństwa — była w tem niewątpliwie ciężka wina. Powiedział ktoś, że Wieki Średnie to epoka wielkich przeciwieństw: wielkich świętych i wielkich zbrodniarzy. Polska, której samodzielne dzieje polityczne nie wyszły z wielu względów poza Średniowiecze[22], upodobniła do epoki tej psychikę swą w tem znaczeniu, że zareagowała silnie — silniej niż narody inne, przeciw przymusowej niwelacyi jednostki przez państwo w nowożytnej dobie, ani przeczuwając, że przyjdą czasy, których ludy i myśliciele naśladować ją będą...

Przypuściwszy, że — jak to bywa naogół w dziejach narodów żywotnych, (o czem świadczy samo ich istnienie), szala zalet narodu równoważyła w Polsce życiowo szalę jej win politycznych, to rozgłos wyjątkowy tych ostatnich przypisać należy sprawiedliwie złotej wadze pierwszych. A złoto nie przestaje być złotem, choć rodzi dobro i zło, jak samo życie. Jeżeli też — a słusznie — niepozbawiony win swoich zachodnio-europejski pupil Rzymu uważa się po dziś dzień za dostojniejszego syna ludzkości od pupila Bizancyum przedewszystkiem dlatego, że dzieje jego pozwoliły mu szerzej, niż temu ostatniemu, rozwinąć pełnię optymistycznej w stosunku do życia *siły indywidualnej*, to cóż ma powiedzieć o sobie Polak, którego kult w tej mierze sięgnął o tyle dalej: Tak daleko, że rozsadza po dziś dzień — pod ciężarem udręczeń bez miary — naprzekór nieprawdopodobieństwom istnienia — wszelkie okowy, potęgą niezmożoną *historycznej jaźni Narodu?!*

Że świat, otaczający nas, zdaje się tego nie dostrzegać — cóż w tem dziwnego? Wszak dzieje jego nie wytworzyły, ani, co ważniejsza może, wobec typu swojego wytworzyć dotąd nie mogły, wagi odpowiedniej, dość uczulonej na tak nieważkie walory, a psychologia naukowa, zapoznająca nakazy ducha, nie dopomogła mu posiąść wagi takiej po dziś dzień, *nawet dla oceny moralnej jednostki, a cóż dopiero — narodu?!*

To też wina nasza nie leży — zaprawdę — w tem, co nam obcy, a za nimi my sami sobie za winę poczytywać dziś jesteśmy skłonni: w okoliczności, żeśmy byli i jesteśmy tak bardzo w stosunku do otaczającego nas świata *odrębni*. Leży ona w tem, że, stanąwszy w pośród otaczających nas narodów w dziejowym typie naszym najbliżej szczytnych ideałów człowieczeństwa, zatraciliśmy w swoim czasie, na tym szczeblu *wyniosłym*, miarę powszednich cnót gromadzkich — *poszanowanie*, bo nie uznanie ani zdolność wytworzenia *własnej swej władzy*.

Na przyszłość winnaby ona, chcąc sprostać zarówno typowi dziejowemu Polski, jak realnym koniecznościom życia, odpowiedzieć, jak wszędzie na świecie, dwu tylko warunkom zasadniczym, zlewającym się w jeden: *swojskości* dążeń — silnych z jednej, a posłusznych z drugiej: pana i poddanych.

Czysty — nie warcholski typ nasz historyczny w postaci swej najwyższej, będącej wyrazem sił potencyalnych, istotnych a żywotnych Narodu, nietylko możliwości takiej nie przeczy, lecz — przeciwnie — otwiera przed nią jasną drogę: Wszakże cechą *człowieka pełnego* jest zdolność przejęcia się do głębi *obowiązkiem moralnym*[23].

Z przeglądu zjawisk psychiczno-dziejowych zdaje się wynikać, że istnieje w rozwoju ludzkości pewna kolejność przewagi to jednostki, to masy[24].

Otaczający nas świat zmierzał konsekwentnie w okresie ostatnim w kierunku: od indywiduum ku masie ludzkiej; my zaś w porządku: od masy ku jednostce.

Jeżeli jest tak istotnie, to przed światem tym zdaje się zarysowywać — tymczasem w sferze jego myśli, oraz instynktów plemiennych, — reakcya na rzecz jednostki ludzkiej; u nas zaś — przesłanka przyszłości znowu odmiennej, lecz nie mniej żywotnej, pod postacią dążenia *ku zestrojowi*[25], jako ku podstawie psychicznej silnego w swej zbiorowości bytu własnego, oczekiwanego z tak głębokiem utęsknieniem po udręczeniach bez miary...

*

W metodzie porównawczej zjawisk historycznych istnieją dwie drogi: Pierwsza z nich polega na wykazywaniu łączących je cech wspólnych; druga na wykrywaniu dzielących je przeciwieństw. Pierwsza może stwierdzić *podobieństwa*, zachodzące między tuziemcem Wysp Fidżi, a paryżaninem; druga — wyłuszcza odrębności, a dalej — różnice zasadnicze, zachodzące między nimi. Pierwsza z tych dróg, pokrewna poniekąd morfologii, opiera się w znacznej mierze na bijących w oczy *materyalnych pozorach rzeczy*; druga, bardziej pokrewna embryologii, usiłuje przeniknąć *wgłąb ich istoty*.

W wykładzie naszym obraliśmy rozmyślnie

drugą z tych dróg, pragnąc rozszerzyć nieco widnokręgi, osiągane dziś najczęściej na pierwszej drodze. Bo, że Polska historyczna i żyjąca posiadała i posiada w stosunku do sąsiadów swoich wiele — *cały bezmiar* — cech wspólnych, o tem wiemy wszyscy. Chodziło nam też o coś zgoła innego: o sięgnięcie wgłąb zjawisk historycznych życia, które stanowią o danym *typie dziejowym* w świetle cech jego *własnych*.

Niezbędne do życia cechy wspólne — cały zakres t. zw. przystosowywania się do warunków bytu, rozszerzać bowiem musimy i możemy, *jak wszyscy*, jak każda bez wyjątku część składowa ludzkości, drogą osmozy czysto mechanicznej z otoczeniem: przez proste a konieczne stykanie się z sąsiadującym z nami światem. Cechy swoiste natomiast — to skarb najdroższy, stanowiący o naszem, jak i każdego naogół zespołu plemiennego, „ja“ narodowem.

Wymowne są — wymowniejsze z pewnością od wielu cudzych — wstęp i zakończenie samodzielnych dziejów naszych politycznych, usymbolizowane w obu rocznicach wiekopomnych, które tu rozpamiętywamy.

Ten wstęp i to zakończenie łączy duch jeden i treść jedna po przez wszystkie karty księgi historycznej naszego Narodu: jest nią *jaźń nasza własna*, jako szczebel, wiodący do wyżyn moral-

nych *człowieka pełnego*, pełniejszego w swem człowieczeństwie od wielu innych.

Typ i wzór taki urobiły dzieje i zaklęły go w istotę naszego Narodu, jako skarb i pion tej drogi ducha, która wykwitła, niby zawiązek i podstawa duszy narodowej Polski, z własnego naszego podniebia.

Czcić ją i strzedz jej *godności i dostojeństwa* z czujnością wyjątkową, jest naszym obowiązkiem świętym. Nakaz taki rysuje się przed nami na tle rozpamiętywań przeszłości naszej; wynika z jej *stylu*[26]: staje się warunkiem zasadniczym zachowania bez uszczerbku narodowości Polski w przyrodzonym jej *majestacie* — na chwałę Bogu i Ojczyźnie!

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu CZYTELNIA

PRZYPISY.

Przypisy do odczytu p. t. „Początki Państwa Polskiego". (Str. 3 - 31).

1 *Ludwik Gumplowicz*: Istota rozwoju dziejowego ludzkości. (Przegląd Historyczny, t. VI, str 8).

2. *Tenże* j. w. str 10 11

3 Por. *J K. Kochanowski*: Nad Renem i nad Wisłą, antyteza dziejowa. Warszawa, E. Wende, 1913, str. 12.

4 *Karol Szajnocha*: Lechicki początek Polski. Lwów, 1858

5. *Franciszek Piekosiński*: O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu. Kraków, 1888.

6. Przytaczamy dalej wyniki odpowiednie studyum naszego p. t. „Kiedy Boruta był pacholęciem. (Szkic dziejów Łodzi i jej okolic)". Ob *J. K. Kochanowski*: Szkice i drobiazgi historyczne Serya druga. Warszawa, E. Wende i Sp., 1908, str. 95 108, gdzie podajemy również właściwe przypisy źródłowe.

7 *Karol Potkański*: Kraków przed Piastami. Rozpr. Wydz. Hist.-Fil. Ak. Um., t 35, oraz tegoż: Opactwo na Łęczyckim Grodzie, tamże, t. 43

8 Por. odpowiednie przypisy do pracy naszej, przytoczonej wyżej w przyp 6, (str 101 102)

9. Por. j w. str. 102 - 103, przyp 4.

10 *Oswald Balzer*: Genealogia Piastów, Kraków 1895.

11 *Galli Anonymi* Chronicon (I. 3), Leopoli 1899, rec. Ludovicus Finkel et Stanislaus Kętrzyński, pag. 8.

12. *Gustav Ratzenhofer:* Soziologie, 1907. Rozbioru jego teoryi dokonał u nas *Ludwik Gumplowicz* w studyum p. t. Istota rozwoju dziejowego ludzkości. (Przegląd Historyczny, t. VI, str. 1—12).

13 Mon. Pol Hist., tom I, str. 697—698

14. Mam tu na myśli charakter i rolę dziejową feudalizmu. Por. *J. K. Kochanowski:* Nad Renem i nad Wisłą, antyteza dziejowa. Warszawa, E Wende, 1913, str XI—XXI.

15. Por. *Richard Schröder:* Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte, Leipzig, 1889, str. 702 705, oraz: *Władysław Abraham*: Organizacya Kościoła w Polsce do połowy XII w., Lwów, 1893, str. 230, a nadto Kronikę *Galla* (j. w II, 5, str. 48), który, opisując nieco później bunt (= zdradę) Zbigniewa, wzmiankuje, że groziło mu za tę winę *ucięcie członków:* vitam perdat an membrorum est incertus...; pro vitae membrorumque salute

16. *Galli Anonymi* Chronicon, I. 27. j. w., pag. 36.

Przypisy do odczytu p. t. „U progów drugiego millenium".

(Str. 35—77)

1. Por. *Aleksander Brückner:* Mitologia jej dzieje, metoda i wyniki. (Biblioteka Warszawska, tom 210).

2 Opisy *Saxo Grammaticus'a* i „*Nestora*" nie wyjaśniają zagadnień zasadniczych, pomimo, że podają pewne szczegóły kultu.

3. Myśl tę nasuwa zestawienie szczegółów, znanych z mitologii słowiańskiej, z zarysem zasadniczym *pobratymczej* mitologii litewskiej. Por. *Aleksander Brückner*: Litwa Starożytna (Biblioteka Warszawska, rok 1897, tom II).

4. Widziano go pono jeszcze w wieku XV w kościele katedralnym poznańskim, z napisem, wyrytym in lapide marmoreo (Mon Pol Hist., I, pag. 320) Por. nadto charakterystykę Mieszka I u *Galla* (Galli Anonymi Chronicon,

I, 5, Leopoli 1899. rec. Ludovicus Finkel et Stanislaus Kętrzyński, pag. 9—10).

5. *Tadeusz Wojciechowski:* Szkice historyczne jedynastego wieku, Kraków, 1904, str. 1—10.

6. *Aleksander Brückner*: Litwa Starożytna, j. w.

7. *Wilhelm v. Giesebrecht*: Geschichte der deutschen Kaiserzeit, fünfte Auflage, Leipzig, 1881, t. I, str 414 415.

8. *Henri Bordier* et *Édouard Charton*: Histoire de France, Paris, 1864, t. I, str. 237.

9. *Stanisław Zakrzewski*: (Opactwo Benedyktyńskie ś. ś Bonifacego i Aleksego na Awentynie w latach 977—1085. Rozpr Wydz Hist.-Fil Ak. Um., t. 45, Kraków. 1903, str. 80, przyp. 3) domyśla się w nim krewnego słynnej rodziny rzymskiej Krescencyuszów.

10. Por *Wilhelm v Giesebrecht*: j w str 493 496.

11. Por. *J K Kochanowski*: Nad Renem i nad Wisłą — antyteza dziejowa. Warszawa. E. Wende, 1913, str. 37—38.

12. Por. wyżej. w książce niniejszej, str. 17—18.

13. Por. *Władysław Nehring*: Ueber den Einfluss der altčechischen Literatur auf die altpolnische (Archiv für slavische Philologie, t. I, str. 61—62).

14. W latach: 977—1085. Por. *Stanisław Zakrzewski*, j. w.

15. Por. *Tadeusz Wojciechowski*, j. w.

16. Por. Tenże j. w., oraz *Oswald Balzer*: Genealogia Piastów. Kraków, 1895, str. 61—62.

17. Por. *Hube Romualdus*: Antiquissimae Constitutiones Synodales Provinciae Gneznensis, Petropoli 1856, pag. 168, caput 6.

18 Por *Karol Potkański:* Przywilej z 1086 roku. (Kwartalnik Historyczny, Lwów, 1903).

19 Mon. Pol. Hist., t. II, pag. 792.

20 Por. wyżej, w książce niniejszej, str. 20—21.

21. Por. *Karol Jaromir Erben*: Regesta Bohemiae,

t. I, № 64, Pragae, 1855, oraz *Justyn Feliks Gajsler*: Rys dziejów czeskich, t I, str. 30—33. Warszawa, 1888.

22. *Galli Anonymi* Chronicon, I 18. j. w. pag. 27.

23. T. zw. Kronika Nestora: Mon. Pol. Hist. I, 654 –655.

24. Por. *Władysław Abraham*: Organizacya Kościoła w Polsce do połowy XII wieku, Lwów, 1893, str. 87 i nast.

25. Por. *Henri Bordier* et *Édouard Charton*, j. w. t. I, str. 238.

26. Por. *Wilhelm v. Giesebrecht* j. w., t I, str 554.

27. Według *Kozmy* i polegającej na nim Kron. Hrad. Opatow. (*Emler*: Font. rer. Boh. t. II, pag. 40, 388 – Por. *Oswald Balzer* j. w. str 22).

28. *Galli Anonymi* Chronicon, I. 5, j. w. pag. 9 - 10.

29. Annales Quedlinburgenses (*Pertz*. Mon. Germ Hist. III, 66 – 67) — źródło *Thietmara* (Mon. Pol. Hist. I, 254 i przyp) — podają tę scenę pod r. 986.

30. Por. *Karol Potkański*: Kraków przed Piastami. Rozpr. Wydz. Hist.-Fil. Ak. Um., t. 35, str. 170 –175).

31. Jak wiadomo, po zegnaniu Bolesława Śmiałego, przez czas pewien panował w Krakowie Wratysław II, czeski. Por. *Anatol Lewicki*: Wratysław II królem polskim Przemyśl, 1876, oraz *Fr. Stefczyk*: Po upadku Bolesława Śmiałego, Ateneum, t. IV. Warszawa, 1887.

32. Por. wyżej, w książce niniejszej. str 13 —16, oraz *J. K. Kochanowski*: Szkice i drobiazgi historyczne. Serya II. Warszawa. E. Wende i Sp., 1908, str. 109—133.

33. Mon. Pol. Hist. t. I, str. 3. Lwów, 1864.

34. Oblicza ją na 3000 ludzi za Mieszka I pisarz arabski XI wieku, Abu-Obeid-Abdallah-Albekri, który wiadomość tę przejął z Ibrahima ibn Jakóba, żyjącego w wieku X. Por. *Wojciech Kętrzyński*: Przyczynki do historyi Piastowiczów i Polski Piastowskiej. (Rozpr. Wydz. Hist.-Fil Ak. Um , t. 37).

35. Por. *J. K. Kochanowski*: Nad Renem i Nad Wisłą — antyteza dziejowa. Warszawa. E. Wende, 1913, str. 180—183 i nast.

36. Jeżeli też nawet, jak twierdzi *Wojciech Kętrzyński* (Studya nad dokumentami XII wieku. Rozpr. Wydz. Hist.-Fil. Ak Um. t. 26, Kraków, 1891, str 248–249) byli oni w wieku XII już tylko żywą tradycyą, to charakter ich typowy przypada właśnie na pierwociny Polski historycznej dobę Mieszka I i Bolesława.

37. Por. *J K Kochanowski* j. w. passim.

38. *Galli Anonymi* Chronicon (I. 8, 25; III. 3, 8, 23); j. w. pag. 16. 34, 88, 91, 103.

39. Tamże (III. 3) pag. 88.

40. Tamże (I. 25) pag. 34.

41. Tamże (I 25; III. 23) j. w. pag. 34, 103.

42. Tamże (I. 8) j w pag. 16.

43 = milites clipeati: ...wemi y swatczimi, ysz Micolay yest nasz brat y nasz sczitnik y nas cleynothnik, y teko Swanthoslawa syn, czo na liscze piszan. Lib. Terr Sirad III, fol. 150, rok 1405. („Nieznane zapiski heraldyczne średniowieczne polskie, głównie sieradzkie. Zebrał *Stosław Łaguna*, wydał Dr *Franciszek Piekosiński*" Arch. Kom. Hist. t. VIII. Kraków, Ak. Um. 1898 Odb. str. 12, № 24. — Nadto: „Pisma Stosława Łaguny", Warszawa, 1915, str. 352)

44. *Galli Anonymi* Chronicon (I. 25) j. w. pag. 34.

45. Tamże (III 23) j. w. pag. 103.

46. Tamże (I. 8; III. 3) j w pag. 16, 88.

47. Por. *J. K. Kochanowski* j w. str. 168—230. szkic p. t. „U nizin społecznych nad Renem". Co do kolonizacyi niemieckiej w Polsce, to, nie mówiąc już o Śląsku (Środa), z początkami jej, przed najazdem Tatarów (1241 r.), spotykamy się już i na Mazowszu (1237 r. ob. *Ks. J. T. Lubomirski*: Kod. Dypl Ks. Maz. № 11).

48 Por *J K. Kochanowski* j w., str. 30–60, w szkicu p t. „Z zamarłej przeszłości żupy Königssundragau", wywód o konfiskatach dóbr rycerskich nad Renem (str. 35).

49. Poza faktem charakterystycznym udziału cudzo-

ziemców, duchownych i świeckich, w gronie świadków najdawniejszych nadań piastowskich (np. Cod. Dipl Maj. Pol. № 9), oraz poza nadaniem Krzywoustego dla „Hugona Bucr a“ (Cod. Dipl Pol. II № 3, przyczem należy podnieść okoliczność, że w akcie z r. 1135, datowanym w Cezarei w Palestynie, a zeznanym na rzecz Szpitalników św. Jana, występuje wśród świadków „S [ignum] Gerardi Bucxi“. Ob. *J. Delaville Le Roulx*: Les archives ... à Malte, pag 72), por. ciekawą acz niestwierdzoną, z r. 1165 wiadomość o osiedleniu się wielu cudzoziemców we Wrocławiu. (*Colmar Grünhagen*: Reg. zur Schl. Gesch, Breslau 1868, pag. 34).

50. Por. *J. K. Kochanowski* j. w. str. 199.

51. Gdyby ktoś wątpił o prawdzie tego tak bijącego w oczy faktu, tylko dlatego, że w sąsiadującej z feudalnym Zachodem Polsce, czyniono niekiedy — tu i owdzie — próby (naturalne, lecz z konieczności ułomne!), przeszczepienia na grunt nasz urządzeń feudalnych, niechaj zważy, że poza silnem po dziś dzień jeszcze u nas odczuciem narodowem polskiem szlacheckiej tradycyi rodowej, istnieje wiele druzgoczących opinie przeciwne dowodów, aż nazbyt dobrze znanych. Rzućmy okiem na szereg najważniejszych z pośród nich, zaznaczając, że — choć dalekie od wyczerpania przedmiotu — stwierdzają one w danym kierunku niewątpliwie *odrębność* Polski od całego, najbliżej otaczającego ją świata. Oto one: 1. Wyłącznie *rodowe* szlacheckie herby polskie rdzenne, w przeciwstawieniu do wyłącznie *osobistych* herbów szlacheckich zachodnio-europejskich 2. Statuty Kazimierza Wielkiego, artykuł: De nobilitate inculpata (Vol. Leg, t. I. Wyd. Ohryzki, str. 7), rozpoczynający się od słów charakterystycznych: „Nobilitatis *stirpes* ex progenitoribus eorum ducunt originem semper, quorum nati progressum de genealogia approbare eorum fideli testimonio consveverunt“, a znajdujący tak niewątpliwe potwierdzenie swej żywotności w obfitych źródłach praktyki sądowej polskiej XIV i XV w., mianowicie w sprawach o naganę i oczysz-

czenie szlachectwa. (Por. znane wydawnictwa t. zw. zapisek herbowych: *B. Ulanowskiego*, *St. Łaguny*, j. w., *Karola Potkańskiego* i t. p.). 3. Polskie prawo bliższości (rodowej) -- jus propinquitatis w nabywaniu ziemi. 4. Dwa wysoce w danym przypadku charakterystyczne akty rodu Odrowążów z XIII i XV wieku (*E. Janota*: Diplomata Monasterii Clarae Tumbae prope Cracoviam, Kraków 1865, str. 10—11, № 12, oraz str. 128—129, № 140) 5. *Tysiączne*, w księgach sądowych, zwłaszcza mazowieckich, XV (a nawet pierwszej połowy XVI wieku), najprzeważniej p. t. Vadium występujące, ślady, dowody i opisy szlacheckich walk (wróżd) *rodowych* w Polsce. 6. Chorągwie *rodowe* w Pospolitem Ruszeniu szlacheckiem w Polsce XV w. 7. Przywileje *rodowe* mazowieckie 8. Nakoniec, niechaj wolno nam będzie przypomnieć tu szkic nasz p. t. „Imć Pan Szymon Szczecina i król Władysław Jagiełło" (*J. K. Kochanowski*: Szkice i drobiazgi historyczne. Serya I. str. 135—146), oraz przytoczyć dwie nieznane, a, jak mniemam, z punktu widzenia omawianych tu zagadnień cenne, zapiski sądowe: a) Propositio... Capitanei... contra Andream Proskowsky in hec verba: Quia ipse vendidit terram mansi (sic) *alieno clenodio* in granicijs veteribus... (Arch. Gł. Król. Pols. Ks. Ziems. Zambrowska I, fol. 210v, rok 1456); b) Iakom ya (nie przyszedł na gospodę... anim go uderzył toporem, anim mu zadał rany sinej), *anym zwolał Karwowskych*, *nijebandancz snijmy genego kleynotha*, gdy my scha bronyl przeth gospodą... (Arch. Gł. Król. Pols. Ks. Ziems. Wiska II, fol. 318v, rok 1477). — I czyliż dla poważnej przeciwwagi wszystkim tym dowodom *jaskrawym* trwałości niepożytej pierwiastku rodowego w Polsce, moglibyśmy znaleźć na Zachodzie, pozbawionym pierwiastku tego przez feudalizm, (Por. *J. K. Kochanowski:* Nad Renem i nad Wisłą j. w. str. XII—XXI, 21—25, 41; 58—60 i passim), odpowiednie materyały? Uważamy rzecz za przesądzoną.

52 Por. *Stanisław Zakrzewski* j. w., str. 101, oraz *J. K. Kochanowski* j. w, str. 21 22 i t. d.

53. Por. *Karol Potkański*: Opactwo na łęczyckim grodzie (Rozpr. Wydz. Hist.-Fil Ak Um. t. 43).

54. Por *Tadeusz Wojciechowski* j w., str. 12.

55 Wyd. *J. W. Bandtkie*, Varsaviae 1824, pag 325. Por. *Tadeusz Wojciechowski*: O życiu i pismach Wincentego Kieleckiego. Pam. Ak. Um. t. IV.

56. Por. *Franciszek Piekosiński:* O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu. Kraków 1888, str. 27 28.

57. Por. *J W Bandtkie* j. w.

58. Por. *Stanisław Zakrzewski* j. w str. 101.

Przypisy do odczytu p. t. „Dwie rocznice".
(Str. 86 126).

1 1916 r.

2. *Norman R. Campbell*: Zasady elektryczności (jako przykład do metodologii). Przełożył i uwagami opatrzył Ludwik Silberstein, Warszawa E. Wende. 1913, str. 33.

3. *J. K. Kochanowski*: Nad Renem i nad Wisłą — antyteza dziejowa. Warszawa. E. Wende. 1913 str. 12.

4 Por. *J. K Kochanowski*: Postęp ludzkości, jako wyraz praw psychicznych rozwoju. Warszawa E. Wende. 1917.

5. *J. K. Kochanowski*: Przyczynki do dziejów rozwoju pojęć moralnych na tle zabytków języka polskiego. (Szkice i drobiazgi historyczne Serya II Warszawa. E. Wende. 1908, str. 251.

6. *J. K. Kochanowski*: Nad Renem i nad Wisłą, j. w. str. 15.

7. *J. K. Kochanowski*: Kazimierz Wielki, zarys żywota i panowania Warszawa. Bronisław Natanson, 1899, str. 73.

8. Por. w książce niniejszej str. 74 i przyp. 51.

9. Por. *J. K. Kochanowski*: Nad Renem i nad Wisłą, str. XI—XV.

10. Por. *J. K. Kochanowski*: Postęp ludzkości, j. w., str. 98—99.

11. Por. *J. K. Kochanowski*: Nad Renem i nad Wisłą, j. w., str. 168—230.

12. Mon. Pol. Hist. t. I, str. 3. Lwów, 1864.

13. Słowa Upaniszady, w których głębia istoty ludzkiej zlewa się z wszechświatem w jednę tożsamą całość. (Por. *Dr. Paweł Deussen*: Zarys Filozofii Indyjskiej. Lwów 1914, str. 70, 127).

14. Por. *J. K. Kochanowski:* Postęp Ludzkości, j. w. str. 276 - 278.

15 Vol. Leg. t. I. (wyd. *Ohryzki* str. 7) artykuł: De nobilitate inculpata.

16. Por. *J. K. Kochanowski*: Postęp ludzkości, j. w., str. 106 - 110.

17. Mamy tu na myśli ostatnie jego dzieło p. t.: Der Krieg im Lichte der Gesellschaftslehre.

18. Por. *J. K. Kochanowski*: Postęp ludzkości j. w., passim.

19. Tamże passim.

20. Por. tamże str. 135—151.

21. Por. tamże str. 139.

22. Por. *J. K. Kochanowski*: Nad Renem i nad Wisłą, j. w., str. XVI.

23. Por. *J. K. Kochanowski*: Postęp ludzkości, j. w. str. 123 - 126.

24. Por. tamże str. 98—99.

25. Por. tamże str. 274—278.

26. Por. tamże str. 89—91.

80

480853
16.0881

KSIĘGOZBIÓR
Br.
Knothe
№ 230

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu
CM KEK 332269
000-332269-00-0